PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 108 (1116) DNIA 7 PAŹDZIERNIKA 1935 ROKU ROK XV

Włosi zdobywają Puhar Narodów

POLSKA—AUSTRJA 1:0

System wzmocnionej defenzywy decyduje o naszem zwycięstwie

Ruch-Stuttgart 2:0. Hakoah (Wiedeń) przegrywa w Częstochowie. Lwów-Śląsk (niemiecki) 1:0

Lokajski mistrzem 10-cioboju

Szary tłum patrzący na wielki mecz piłkarski z perspektywy dalekich trybun, żądny jest przedewszystkiem ujrzenia zażartej walki i nasycenia swych uczuć patrjotycznych.

Moment ostatni staje się zresztą coraz to potężniejszym czynnikiem w naszych spotkaniach międzypaństwowych. Bo doprawdy, obserwując tłumy, które zapełniają ostatnio widownie sportowe nie widzimy innego powodu, jak wyżej właśnie wskazany, dzięki któremu 20.000 widzów stało się na meczach międzypaństwowych wręcz chlebem powszednim.

Nie wiemy, czy do tych sukcesów frekwencji rości sobie pretensje PZPN, czy może prasa. Jeżeli jedna z tych instytucyj posiada tego rodzaju ambicje, to zdaniem naszem są one grubo przesadzone.

Propaganda piłki nożnej, jaką prowadzi PZPN automatycznie przedewszystkiem dzięki rozgrywaniu swych mistrzostw, ma przecież miejsce od początku jego istnienia. A jednak, po rekordowej frekwencji na pierwszym meczu Polska — Węgry w Krakowie, suma 16.000 widzów stała się w ciągu długich lat następnych cyfrą wręcz legendarną. Taksamo mocno wątpimy, czy do wzmożenia frekwencji przyczynił się w większej mierze przyjazd trenera Otto, praca Spojdy i Kossoka, oraz przeróżne obozy.

A prasa? Ta niewątpliwie pracuje, jeśli chodzi o reklamę wielkich imprez, bardzo solidnie i z zapałem. Ale przecież zapał ten istniał również wiele lat temu wstecz.

Co innego, że oba czynnniki, wyżej wymienione zbierają dziś niewątpliwie plon swej długoletniej, konsekwentnie nastawionej pracy.

Ale mimo to, wyników tych wysiłków nie chcemy przeceniać. Poprostu lwią część powodzenia wielkich imprez wśród publiczności przypisujemy znamionującej Polaków dumie narodowej, owej dumie, która każe tłumom śpiewać zgodnym chórem Hymn Narodowy i jednoczyć bicia wszystkich serc w życzeniach zwycięstwa dla własnych barw.

Czynnik drugi, też nie bez znaczenia — to moda. Na mecze piłkarskie poprostu „zaczęło się chodzić". Momentem przełomowym było tu bezsprzecznie pamiętne spotkanie z Niemcami w Warszawie. Od września r. 1934-go PZPN może spokojnie liczyć zawsze na pełną widownię.

Ów podniosły ton patrjotyczny widzów, ten nastrój promieniujący z widowni, nastrój kultu ralnego zapału i wiary w swe siły, sprawia, że obecność na meczu, bez względu na jego rezultat, pozostawia niewątpliwie krzepiące wrażenie.

Niemniej krzepi nas fakt, że na trybunie honorowej stadjonu znalazły się osoby, których obecność świadczy dobitnie, że jednak wbrew opinji domorosłych kaznodziejów, piłka nożna, sport męski, hartujący i ciało i duch, posiada naprawdę możnych protektorów. To że mecz zaszczycił swą obecnością Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, to, że jego przebiegiem emocjonował się przewodniczący Rady Wychowania Fizycznego gen. Rouppert i dyrektor PUWF płk. Kiliński, to że obok członka Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego min. Matuszewskiego oklaskiwało bramkę drużyny polskiej cały szereg wysokich dostojników państwowych i generalicji, jest faktem bardzo znamiennym.

Nie mówimy już o oddanym całem sercem piłkarstwu prezesie PZPN gen. Bończa - Uzdowskim i kierowniku polityki międzynarodowej Związku płk. Glabiszu. Obaj ci kierownicy naszej nawy piłkarskiej nie przychodzą na trybuny tylko w czasie wielkich meczów, obu widzieć można niemal na każdych zawodach, na których tylko mogą być obecni, obaj też obok dni wielkiej gali i miłych sercu triumfów stykają się niemal codziennie z całą rzeczywistością żmudnej pracy, na której owoce tak długo często trzeba czekać...

*

Nad stadjonem nawprost loży reprezentacyjnej bił w oczy wielki napis: Zwycięstwo Olimpijskie — triumfem całego Narodu.

Kto patrzył na entuzjazm widzów po strzelonej przez Polaków bramce, kto widział tłum, który jak wezbrana rzeka zalał po gwizdku końcowym boisko, aby na swych barkach wynieść z pola chwały bohaterów spotkania, ten musiał chyba wreszcie zrozumieć, że wielkie cele powszechnego wychowania fizycznego osiągnąć można jedynie przy ścisłej współpracy z wielkim sportem.

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).



GORĄCY MOMENT POD BRAMKĄ POLSKI
Na lewo: Martyna usiluje główkować, dalej Dytko, Wasiewicz, i Binder w podskoku. Tyłem Holec.



11-ka POLSKA, KTÓRA POKONAŁA AUSTRJĘ 1:0.
Od prawej: Malczyk, Gemza, Dytko, Kotlarczyk, Wasiewicz, Matyas, Kisieliński, Piec, Doniec, Albański, Martyna.



LOSOWANIE PRZED MECZEM
Kapitanowie drużyn: Rainer i Martyna (obaj obrońcy), oraz sędzia Redlichs — w środku. Za Martyną — sędzia linjowy Rutkowski.



PUHAR NARODÓW W RĘKU WŁOCHÓW
Szef ekspedycji włoskiej ppłk. Caffaratti, odebrał właśnie trofeum z rąk premjera Sławka.



PŁAWCZYK SKACZE
podczas 10-boju o mistrzostwo Polski.

Nowy sukces wzmocnionej defensywy

Jedna bramka starczyła do zwycięstwa nad Austrjakami

Nareszcie!

Po dziewięciu klęskach, po wątpliwej wartości zwycięstwie (z Łotwą) dwu remisach (Rumunja i Łotwa), notujemy pierwszy — od r. 1933 — poważniejszy sukces naszej reprezentacji piłkarskiej!

Znaczenie jego jest tem większe, że następuje on w okresie nieprzetrawionego jeszcze kryzysu, w czasie gdy piłkarstwo nasze weszło w stadjum głębszej reorganizacji i jest szczególnie podatne na bodźce zewnętrzne!

Już skromna przegrana z najsilniejszą reprezentacją Niemiec na terenie Rzeszy, zdawała się zwiastować zmianę na lepsze. Niedzielny sukces z bądź co bądź silną drużyną Austrji jest niejako potwierdzeniem tej korzystnej djagnozy, a zarazem znakomitym środkiem wzmacniającym samopoczucie i morale naszych piłkarzy.

Zdajemy sobie sprawę, że do zupełnej regeneracji jeszcze bardzo daleko! Na drodze do niej czeka nas wiele przeszkód i spotka może niejedna niemiła niespodzianka. Z drugiej strony wierzymy też, że zarówno kierownictwu jak i szarym szeregowcom piłkarskim nie zabraknie w marszu tym ambicji i energji, która w konsekwencji doprowadzić musi do zupełnego uzdrowienia i zapewnienia sportowi piłkarskiemu w Polsce tego stanowiska, na jakie z racji swych wielkich walorów wychowawczych w całej pełni zasługuje!

Gdy przed pięcioma miesiącami opuszczaliśmy stadjon wiedeński w Praterze po przegranej 2:5, nie przypuszczaliśmy, że już w tak krótkim czasie doczekamy się rewanżu i... wyrównania bilansu.

Nie udało się to wprawdzie w stu procentach, gdyż stosunek bramkowy jest wciąż jeszcze korzystniejszy dla Austrjaków, jednak chwilowo ambicje nasze nie sięgają aż tak daleko! Zadowoleni jesteśmy ze skromnego zwycięstwa 1:0, tembardziej, że zostało ono uzyskane w zupełnie równorzędnej walce z przeciwnikiem, który, nawet przy specyficznych swych wadach, zmuszał przez cały czas do wytężonej czujności.

Gra nie była efektowna! Zbyt mało było bardziej wartościowych momentów, by mecz optycznie wywrzeć mógł silniejsze wrażenie.

Drużyna polska zgóry miała dyrektywy: przedewszystkiem chronić własną bramkę, a ponieważ atak jej grał wybitnie słabo więc też akcje ofenzywne mieć mogły jedynie charakter dorywczy, nagłej improwizacji, której źródłem było przeważnie lewe skrzydło.

Zespół austrjacki przedstawiał się wprawdzie w sumie bardziej równo, jednak gościom brakło częstokroć energji i zapału. Grzeszyła pod tym względem przedewszystkiem trójka środkowa! W tych warunkach więc zamiast składnie powiązanych ze sobą ciągów konstrukcyjnych akcyj mieliśmy przeważnie grę obliczoną na rozbicie akcji przeciwnika bez liczenia się, co z tego dalej wyniknie.

Sukces miała reprezentacja nasza do zawdzięczenia przedewszystkiem skonsolidowaniu swych formacyj obronnych.. Z zadania ochrony własnej bramki wywiązano się bez zarzutu, a ponieważ napadowi udało się szczęśliwie zdobyć przynajmniej jeden punkt, więc też zwycięstwo zostało ostatecznie przy nas.

Za wyjątkiem pierwszych kilkunastu minut, w których sprawne kombinacje przeciwnika wytrąciły nieco z równowagi naszych pomocników, atak austrjacki, zbliżając się pod bramkę polską, napotykał na twardy mur, w którym nie umiał odszukać luki, umożliwiającej oddanie skutecznego strzału.

Pierwsze skrzypce dzierżył tutaj naturalnie Martyna, szybki energiczny i biorący na siebie lwią część pracy! Poza jednym kiksem grał on zupełnie bez błędu. Doniec nie dysponował tak silnemi atutami, jak jego partner, jednak wywiązał się zadowalająco ze swego zadania, przyczem należy wziąć pod uwagę, że na przedpolu jego operował rafinowany Gschweidl.

Bez zarzutu grał Albański. Nie był on wprawdzie zbytnio zatrudniany, jednak każda piłka trzymała się pewnie rąk, parokrotnie w porę wychwytał nieprzyjemne piłki flankowe austrjackich skrzydłowych.

Pomoc polska nastawiona była przedewszystkiem na defenzywę! W tej linji prym dzierżył Kotlarczyk II, który mimo kontuzji był bodajże najbardziej stylowym graczem Polski. Wiślak parokrotnie też wysuwał się ładnie do przodu, starając się narzucić towarzyszom swym przyziemną grę, którą można było w niedzielę wiele osiągnąć. Niestety, najlepsze jego zamiary nie znajdowały należytego oddźwięku u napastników.

Po Kotlarczyku wymienić musimy Dytkę, który rzucał na szalę, ambicję i szybkość. Dzięki walorom tym zdołał on wkrótce zniechęcić miękkiego łącznika austrjackiego i znajdował też jeszcze częstokroć czas, by wesprzeć własnych napastników.

Wasiewicz nastrojony był całkowicie na defenzywę. Parokrotnie rozpędzał się wprawdzie do przodu, jednak szybko się mitygował, i wracał do roli trzeciego obrońcy. Przy lepszej dyspozycji własnego napadu byłoby to może wystarczyło, w warunkach, jakie panowały w niedzielę osłabiały się jeszcze bardziej nasze szanse ofenzywne.

Atak był bezprzecznie najsłabszą częścią reprezentacji. Pewną klasę reprezentował jedynie Kisieliński. On był też motorem wszelkich akcyj ofenzywnych, on rwał raz poraz do przodu swych niezdecydowanych towarzyszy.

Gra Kisielińskiego była dziwna! Osiągał on sukcesy głównie, dzięki pomysłom, sprzeciwiającym się zasadom taktycznym. W niedzielę metodą tą osiągał w każdym razie bardzo dobry efekt i szybko zdobył sobie też sympatję całej publiczności. Nie ulega zresztą wątpliwości, że gra Kisielińskiego przyniosłaby jeszcze lepsze rezultaty, gdyby miał obok siebie odpowiednich partnerów. Niestety, wszystko co znajdowało się na prawo od gracza Cracovii reprezentowało mniej, niż mierny poziom.

Malczyk miał przed pauzą kilka dobrych momentów, po przerwie wiele biegał, a jeszcze więcej faulował i dzięki niemu też bilans rzutów wolnych ułożył się dla nas niekorzystnie. Gracz Cracovii nie spełnił pokładanych w nim nadziei i nie okazał się typem łącznika, jakiego od dłuższego czasu poszukujemy.

Było to tem gorsze, że Matyas, na którego najbardziej liczono nie odpowiedział zadaniu.

Lwowianin grał b. słabo! Ostatnia kontuzja nie pozostała widocznie bez wpływu na nastrój psychiczny, gdyż Matyas oszczędzał się bardzo widocznie. Unikał bezpośrednich starć, nie ryzykował pojedynków, starał się możliwie szybko oddać piłkę i to nie zawsze z należytą precyzją. Opinję w oczach publiczności uratował częściowo przytomny, ładny, dolny strzał, który zapewnił Polsce zwycięstwo.

Cóż powiedzieć o Gemzie? — W towarzystwie w jakiem znalazł się w niedzielę nie był najgorszy, gdy chodzi... o grę destrukcyjną. Ślązak cofał się daleko do tyłu i częstokroć spełniał rolę pośrednią między obrońcą a pomocnikiem. Z tej roli wywiązywał się wcale dobrze. Wszystko jednak kończyło się z chwilą, gdy trzeba było oddać piłkę. Szła ona prawie zawsze górą bez oglądania się na pozycję kolegów i w rezultacie stawała się łupem przeciwnika.

Ponieważ od napastnika, mimo wszystko, wymagać musimy przedewszystkiem pracy **konstrukcyjnej**, trudno nam wystawić graczowi śląskiemu dodatnią notę.

Pozostałby jeszcze Piec. Zdania co do gracza tego były podzielone. Gdy chodzi o naszą opinję to... obawiamy się, by nie został on wiecznym talentem. Mógłby on wprawdzie podać na swe usprawiedliwienie brak odpowiedniego partnera, jednak widzieliśmy, że Kisieliński niemal w identycznych warunkach, potrafił jednak z gry swej wykrzesać jakieś bardziej pozytywne momenty.

W sumie gra reprezentacji naszej zadowolić mogła jedynie gdy chodziło o grę defenzywną, natomiast napad stanowi wciąż jeszcze piętę achilesową.

U Austrjaków luki były mniej widoczne. Nie widziało się wprawdzie zawodników o specjalnie wysokiej klasie, jednak nie było też graczy na b. niskim poziomie. Wyszkolenie techniczne stało, jak zwykle, u wszystkich na odpowiedniej płaszczyźnie, przeciętnie lepszej niż naszej.

Przewyższali oni wyraźnie Polaków w grze głową, co było tem ważniejsze, że stosowali przeważnie system półgórnych podań, zapominając całkowicie o płaskiej przyziemnej kombinacji, która przysporzyła im już tyle sukcesów.

System półgórny dałby też zapewne dobry efekt, gdyby w parze z nim szła odpowiednia szybkość i energja pod bramką. Pod tym względem jednak grzeszono bardzo wiele. Napastnicy austrjaccy nie uznawali przedewszystkiem zupełnie dalekich strzałów. Starali się nietyle może wjeżdżać do bramki, ale kombinację swą prowadzić tak daleko, by muśnięcie piłki nogą wystarczyło na wpakowanie jej do siatki.

W pierwszym okresie gry były też momenty, w których dobry duch, unoszący się nad Albańskim, przenosił piłki o kilka decymetrów ponad poprzeczkę czy obok słupka. W miarę postępów gry niebezpieczeństwo zaczęło się zmniejszać, gdyż „ciężkie kolubryny" w trójce środkowej widocznie się zmęczyły.

Sytuację w tym wypadku mogłyby uratować skrzydła. Holec i Brousek grali wcale dobrze, byli może też w sumie najlepsi z całego napadu, jednak w pobliżu bramki brakło im częstokroć inwencji. W momentach w których czas był iść na strzał, decydowali się centrować, mimo że kolegom ulokowanym w centrum nie chciało się wcale dochodzić do tych piłek.

Gschweidl dał kilka próbek swych walorów strategicznych, jednak ilość ich była zbyt skromna, by zaważyć mogła na szali. Również Stoiberowi brak było sił do walki. Binder początkowo jeszcze ruchliwy po przerwie już tylko spacerował. Do niebezpiecznych swoich strzałów ani razu nie doszedł.

Pomoc austrjacka pracowała równomiernie. Początkowo wydawało się, że Lebeda uzyska w niej pierwszą lokatę. Jednak później Kisieliński mocno nadwyrężył reputację wiedeńczyka.

Urbanek na środku grał zdaje się lepiej, niż oczekiwano. Pracował niezmordowanie raz poraz rzucał się w wir walki, brakło mu walorów wielkiego dyrygenta, jakim był w Wiedniu Hoffmann, gdy chodziło o zainicjowanie akcyj ofenzywnych. Zupełnie poprawnie wywiązał się ze swego zadania Skoumal.

W obronie kilka słabych momentów miał Rainer, który był też pośrednio winowajcą utraty bramki. Mimo rutyny, nie umiał on wraz z Lebedą znaleźć środków zaradczych na raidy naszego lewoskrzydłowego. Schlauf naogół odpowiedział zadaniu, jednak nie przekroczył przeciętności.

Bramkarz Havlicek, uchodzący za przyszłą gwiazdę Wiednia, okazał się graczem nerwowym. Jego ryzykowne wybiegi parokrotnie naraziły bramkę na poważne niebezpieczeństwo. Plasowanego strzału Matyasa nie mógł obronić.

Jako całość, gra Austrjaków nie przekroczyła poziomu przeciętności, najlepszą linją ich była pomoc, po niej wymienilibyśmy skrzydłowych.

Zawody prowadził sędzia łotewski p. Redlichs, słabo. Znać było brak rutyny i obycia z większemi meczami. Fair gra ułatwiała znacznie zadanie, mimo to p. Redlichs popełnił szereg uchybień, których ofiarą padli przedewszystkiem goście. Stwierdzić należy objektywnie, że na kilka minut przed końcem Austrjakom należał się rzut karny za rozmyślne uderzenie piłki ręką przez Dońca na polu karnem.

Na linjach autowych znaleźli się pp. Rutkowski i Arczyński. P. Arczyński od pierwszej chwili wykazywał wielką aktywność, która niestety... miała charakter zbyt tendencyjny.

N. S.

Zła passa przełamana

Dokończenie artykułu ze str. 1-ej

Bo wielki sport i do tego sport zwycięski, to najlepsza propaganda dla w. f., to entuzjazm, to zbudzenie wiary we własne siły, to żywioł, którego prąd znieść musi wszelką małość, laboratoryjne mędrkowanie i skostniałość domorosłych pedagogów.

Tu nie chodzi o jeden i drugi wynik, o taki czy inny triumf. Za sukcesami jednostek i zespołów kryje się bowiem coś więcej: kryje się strona moralna, ów istotny motor wszelkich wielkich poczynań ludzkich.

Doniosły ten moment powinny za wszelką cenę wyzyskać wszystkie czynniki sprawujące pieczę nad wychowaniem fizycznem narodu.

*

Obiad wydany przez PZPN w hotelu Europejskim zaraz po meczu został spędzony przez oficielów i drużynę polską w nastroju zwycięstwa, już dawno na podobnych przyjęciach nieoglądanym.

Było rojno i gwarno, mimo że jak przystoi na prawdziwie męską batalję, tu i tam widać było utykającego piłkarza, a nawet bandarz na rozbitem czole. Ale nie martwmy się: piłkarze, to twardy naród — za tydzień boiska Polski i Austrji ujrzą spewnością wszystkich niedzielnych „inwalidów" w pełnej formie reprezentacyjnej.

Jak przystało na solidny bankiet nie obyło się tym razem bez mów i wręczania upominków. Związek austrjacki został obdarowany pięknym obrazem olejnym, zastępca Hugo Meisla p. Fickeis — piękną akwafortą, sędzia łotewski pułk. Redlichs — wspaniałym albumem, a gracze — żetonami pamiątkowemi.

Austrjacy zrewanżowali się PZPN, wręczając na ręce gen. Bończy - Uzdowskiego srebrną szkatułę (echte Silber), przyczem nie zapomnieli o upominkach osobistych dla generała i pułkownika Glabisza.

Najbardziej wzruszającym momentem była jednak chwila, gdy gen. Bończa - Uzdowski zabrał głos i powiedział: — Wielki to dla nas zaszczyt, że w dniu dzisiejszym gościmy wśród siebie dwu wysokich dostojników sportu: przewodniczącego Rady Naukowej W. F. gen. Roupperta i ministra sportu polskiego pułk. Kilińskiego.

— Pierwszy grał już w piłkę nożną, gdy nasi obecni reprezentanci nosili jeszcze koszule w zębach. Jako wielkiemu przyjacielowi futbolu polskiego pozwalam sobie wręczyć Mu najwyższe odznaczenie, jakiem Związek nasz rozporządza — odznakę honorową PZPN.

— Drugi w piłkę nożną nie grał nigdy. I nawet mam wrażenie, że nie bardzo ją lubił. Dziś jak sądzę, przekonuje się do niej coraz bardziej. To też cieszy mnie niezmiernie, że mogę Mu wręczyć tak cenne sercu każdego piłkarza odznaczenie.

Mowa ta pełna swady i żołnierskiego wigoru, spotkała się z długotrwałą owacją obecnych.

Ze swej strony czujemy się w obowiązku nadmienić, że wnioskując z rozmowy osobistej na ten temat, p. pułk. Kiliński w istocie docenia w pełni walory wychowawcze i czysto sportowe gry w piłkę nożną i chętnie widziałby ten sport uprawiany — rzecz jasna — w odpowiednich ramach, przez szerokie koła młodzieży.

Jeszcze jedną chwilę wzruszenia przeżyli słuchacze, gdy prezes PZPN wręczył Kotlarczykowi II-mu upominek z racji uczestniczenia w 25-tym meczu reprezentacji Polski.

Mówca „urzędowy" PZPN p. Mallow, acz wystrzelił niemającą wręcz precedensu baterją komplimentów pod adresem prasy, jednak nas tem nie „przekupił".

Jesteśmy szczerzy: p. Mallow nie był w dobrej formie. Austrjakom „kadził", jak za niemowlęcych czasów polskiej piłki nożne, kiedy zagranica, a zwłaszcza Austrja, była dla nas objawieniem i wyrocznią. Wymieniał też z zapałem zalety wiedeńczyków, których, niestety, trudno się było u nich dopatrzeć na boisku.

Mowę tę skorygował reprezentant Austrjackiego Związku P. N. p. Fickeis. Jak zwykle w takich wypadkach, przez prawo kontrastu, Wiedeńczyk też nieco przesolił, waląc grube komplimenty w naszą stronę. Mówił o dobrym poziomie i przekroju umiejętności polskiej drużyny, mówił o woli zwycięstwa, ambicji i zapale. Może miał i rację: miast prawić gorzkie słowa prawdy swym pupilom, wolał wylać swój żal pośrednio — chwaląc Polaków.

Jotge.

Nastroje po meczu

Mecz się skończył. Tłum olbrzymią falą zmierza ku wąskiej bramie stadjonu. Porządek i spokój, który panuje wśród widzów jest wiernym wyrazem ogólnego nastroju: „dobrze, że wygraliśmy, ale to nie była porywająca walka".

Przenoszę się na salę biesiadną hotelu Europejskiego, gdzie P. Z. P. N. ze staropolską gościnnością przyjmuje Austrjaków, graczy polskich, przedstawicieli naczelnych władz sportowych i prasy. Robię spacer z talerzem zakąsek wśród tych stołów i słucham co się tam mówi „na świeżo" o meczu.

— Cześć panie Józelie! — To kapitan P. Z. P. N. p. Kałuża, znęca się naprzeciwko mnie nad grzybkami w śmietanie. — Naturalnie nie dowiem się żadnej oficjalnej opinji, ale tak, po starej znajomości, jak tam wrażenia?

Oto co zdołałem wyciągnąć od starego mistrza piłki, który niebawem obchodzić będzie 20-lecie działalności na tym terenie.

— Nie mam trójki wewnętrznej ataku. Łącznicy pracowali, ale to jeszcze mało. Malczykowi zwracałem pozatem uwagę (po przerwie) na grę faul. Matyas zupełnie bez powodu chciał żonglować piłką w momentach, gdy mógł iść naprzód. Ze skrzydłowych jestem zadowolony. Piec, przy innym łączniku, będzie jeszcze lepszy. Kisieliński — już dobry. Jemu przypisuję zasługę zdobycia jedynej bramki.

— Bez zarzutu grała cała trójka obrony, gdzie prym dzierżył Martyna. Pozatem brak mi słów uznania dla poświęcenia Kotlarczyka. Byłem przygotowany na konieczność jego zmiany przed przerwą, gdyż wszedł na boisko z silną kontuzją w boku. A jednak wytrwał do końca, mimo nowego kopnięcia.

Przypominam p. Kałuży wyprawę zeszłoroczną do Skandynawji. Ożywia się: — „Z tamtym atakiem wygralibyśmy dziś paroma bramkami różnicy". — I ja tak sądzę; żegnam mistrza — idę dalej.

Przy osobnym stoliku siedzi warszawsko-krakowsko - lwowska trójka naszych graczy: Martyna, Kisieliński, Wasiewicz. Debatują — znać na nich zmęczenie.

Martyna twierdzi, że dawno już tak nie „spiłował się". Jako dowód pokazuje bruzdę na okiem...

— Co to?...

— Jeszcze w Koronie krakowskiej dostałem butem w czoło. Zeszywali mnie, a teraz, po większem zmęczeniu ślad ten wylazł na wierzch.

Ze zwycięstwa są wszyscy trzej zadowoleni, ale bez entuzjazmu. Kisieliński jest zdania, że Austrjacy górowali nad nami technicznie. Opisuje też dokładnie moment, który zadecydował o zdobyciu bramki.

— Mogłem ryzykować sam dalszy bieg, ale zasłaniał mi drogę Schlauf. Malczyk był wolny, — podałem, a on przeniósł płasko do Matyasa. Reszta wiadoma.

●

Jednym z niewielu graczy, którego twarz zdradza prawdziwą radość jest Albański. Cieszy się z wyniku i... z samego siebie. Słusznie. Piłka „lepiła się" tak do ręki, jak za dawnych czasów. A jednak...

— Miałem ciągle wewnętrzny niepokój w sobie. Zdawało mi się, że nagle zaskoczy mnie jakiś strzał. Trudno było oswoić się z tą nieokreśloną taktyką ataku Austrjaków. Ale poszło!

Zupełnem przeciwieństwem Albańskiego jest jego kolega klubowy — Matyas. Pochmurny, stroni jakby od ludzi, zapewne oceniając słusznie, że zrobił wszystkim zawód. Mówi odrazu, jakby na usprawiedliwienie, że 4 tygodnie porządnie nie trenował, noga go chwilami boli, jest bez formy.

Gdy przysiada się doń p. gen. Bończa-Uzdowski, Matyas robi się weselszy. Prezes P. Z. P. N., niby od niechcenia cedzi słowa pocieszenia pod adresem lwowianina.

— Grunt, że wygraliśmy nareszcie!

S.

Opinja gości

Wynik meczu był dla Austrjaków przykrą niespodzianką. Wprawdzie Sport-Tagblat wiedeński w sobotnim omówieniu meczu warszawskiego doszedł do ostatecznej konkluzji, że szanse Polaków są znacznie korzystniejsze, jednak.... ekspedycja austrjacka liczyła na sukces.

JEDEN Z KIEROWNIKÓW AUSTRJACKICH MJR. SEECKER zapytany o opinję odpowiada lapidarnie:

— Obie drużyny słabe, sędzia najsłabszy. Proszę wyraźnie podkreślić że zdaniem moim p. Redlichs nie nadawał się do prowadzenia meczu, który nie nastręczał zresztą większych trudności.

KAPITAN DRUŻYNY AUSTRJACKIEJ RAINER powiada:

— Gra nie była ładna. Nie wiem co było przyczyną tak słabej gry naszego napadu. Być może, że parne powietrze i niezwykła pora meczu odbiła się ujemnie na kondycji naszej trójki. Z polaków podobał mi się Martyna, Kisieliński. Albański pewny, jednak nie miał zbyt ciężkiego zadania. Speszyło nas niestety zachowanie się sędziów autowych które nie pozostało bez wpływu na decyzję sędziego głównego. Proszę jednak nie rozumieć tego, jako chęci usprawiedliwienia naszej porażki. Nasza przegrana i sposób sędziowania, to dwie różne rzeczy. Podkreślam jedynie te momenty, które mnie jako starego sportowca przykro raziły.

KIEROWNIK EKSPEDYCJI AUSTRJACKIEJ P. FICKEIS stwierdza, że była to najlepsza drużyna polska, jaką widział. Martyna, Albański, Kisieliński okazali się graczami wysokiej klasy. Drużyna austrjacka zawiodła przedewszystkiem zpowodu braku szybkości.

TRENER PZPN P. OTTO był wysoce uradowany: — No jakoś idzie — powiada roześmiany na całej twarzy.

— Niestety niema trójki środkowej — ciągnie dalej. — Pomoc już dobrze kryła i grała też ofenzywnie (?). Zapytuje pan o graczy?

— Nie, nato nie dam odpowiedzi. Dla mnie istnieje tylko zespół.

SĘDZIA P. REDLICHS uważa, że Austrjacy mieli w pierwszych 20-stu min. silną przewagę przypuszczał też, że Polska przegra wysoko. Po przerwie opadli Wiedeńczycy na siłach, a pozatem nie strzelali.

Drużyna polska którą widział w Warszawie była znacznie silniejsza od zespołu występującego w Łodzi. P. Redlichs uważa, że z tym teamem.. przegrałaby Łotwa z różnicą kilku bramek.

Piorunujący gest p. Kuczyka

W piątek o godz. 13-ej prezes P. Z. B. dyr. Kuczyk odwołał mecz pięściarski z Czechosłowacją.

Depesza do Pragi kosztuje sport polski 5.000 zł., tyle bowiem przypuszczalnie odszkodowania będzie musiał zapłacić Związek. Pozatem odwołanie meczu spowoduje bezwątpienia nietylko — nad czem nie będziemy boleć — zupełne zerwanie stosunków z Czechami, ale i komplikacje międzynarodowe, bo niewątpliwie Mitropacup nie zechce przejść nad krokiem polskim do porządku dziennego.

Czy krok ten był konieczny, a nawet choćby wskazany?

Enuncjacje p. Kuczyka motywujące tę zaskakującą wszystkich decyzję są mało przekonywujące: podobno twierdzi on, że obawiał się wrogiego stosunku widowni do naszych gości. Co gorzej — nie słyszymy w nich ani jednego słowa czy za decyzją odwołania meczu kryją się jakieś sugestje tz. czynników miarodajnych.

Jest nawet wręcz przeciwnie: wiemy dobrze, że czynniki te wyraziły na oba spotkania z Czechosłowacją w Poznaniu i w Pradze swoją zgodę. Jeżeli więc, jak się wydaje, decyzja ta zrodziła się wyłącznie w głowie Prezesa P. Z. B., uważamy, że wkroczył on w kompetencje M. S. Z-tu doprawdy z niedźwiedzią zręcznością.

Nasze urazy do Czechów datują się przecież nie od dzisiaj. W chwili kontraktowania meczu były spewnością niemniejsze niż w piątek, a nastrój opinji napewno też się nie zmienił.

Może jednak p. Kuczyk dowiedział się od widzów, którzy wykupili biletów za 3.000 złotych już w przedsprzedaży, że będą gwizdali i rzucali kamieniami w pięściarzy z Pragi?

Ale żarty na bok. Krok prezesa P. Z. B. nie był potrzebny nikomu: ani polityce, ani boksowi polskiemu, który zubożył tylko swą kasę i osłabił prestiż na arenie międzynarodowej.

Film minutowy meczu z Austrją

Punktualnie o godz. 12-ej wbiegają na boisko Austrjacy w buraczkowych koszulkach, czarnych spodenkach i czarnych pończochach obramowanych czerwono-biało-czerwonym lampasem. Hymn narodowy odegrany przez orkiestrę wojskową unieruchamia ich w rozsypce po boisku.

Za chwilę, burzliwie oklaskiwana wbiega drużyna polska w białych koszulkach, granatowych spodenkach i biało-czerwonych pończochach. Gracze pod wodzą Martyny ustawiają się w rogu boiska, trzykrotnem „Czołem" salutują główną trybunę, a potem trybunę stojącą. Mazurka Dąbrowskiego śpiewa niezbyt zgodnie z orkiestrą, cała trybuna i galerja.

Polacy wybierają prawą stronę boiska i grę zaczynają Austrjacy. Pierwsze minuty to gra pod bramką Polski: Albański broni strzał Bindera, lewe skrzydło austrjackie myli obronę polską, ale Martyna wyjaśnia sytuację. Przerywa passę austrjacką anemiczny atak Polski: Piec centruje między obrońców.

W 4 min. Kisieliński przechodzi niebezpiecznie, strzela, a Havlicek broni na róg. Za chwilę korner dla Austrji: Stoiber rzuca się naprzód, bierze piłkę na głowę i pudłuje. W 6 min. Gschweidl wystawia pięknie prostopadle Brouska, jednak sędzia odgwizduje „off side". Wolny za rękę Lebedy egzekwuje Kotlarczyk, podaje do Gemzy, strzał łapie Havlicek.

W 7 min. emocjonujący pojedynek Martyna—Stoiber pod samą bramką wyjaśnia Martyna, podając piłkę Albańskiemu. W 10 min. Austrjacy kiksują, piłkę dostaje Piec, podaje głową do Matyasa, interwencja Austrjaków znów kończy się kiksem i kornerem.

W 11 min. dwa emocjonujące momenty: Kisieliński przebija się przez Lebedę i centruje: Gemza strzela głową koło bramki. Za chwilę Brousek wygrywa pojedynek z Dytką, podaje piłkę Binderowi, który na dwa kroki przed bramką nie trafia do piłki.

W 12 min. piękny atak Polski: krótkie precyzyjne podania wprzód Matyas — Malczyk — Kisieliński. Centrę łapie na głowę Schlauf, odpowiada strzałem głową Matyas, piłka przechodzi tuż nad poprzeczką. Natychmiastowy kontratak kończy Binder pudłem.

W 13 min. tłok pod naszą bramką, piłka wędruje od nogi do nogi Austrjaków, ale każdy z nich jest pieczołowicie pilnowany, to też wreszcie dostaje ją Albański. W 15 min. Kisieliński znów sunie jak burza, pięknie centruje. Matyas, ulujący trochę stylu, dostaje piłkę na nogę i strzela ale trafia w mur Austrjaków. W 16 min. Gemza przebija się doskonale, ale zatrzymuje go faul Skoumala. Wolny strzela Siązsk fatalnie.

W 18 m. Martyna demonstruje pewne pierwszy jak się strzela wolne (za faul na Piecu). Piłka wspaniałym łukiem wędruje z połowy boiska i trafia w szlangę w lewym, górnym rogu. W 22 min. Kisieliński wystawia prostopadle Malczyka, Havlicek wybiega i jest pierwszy przy piłce tylko dlatego, że rzuca się bezwzględnie pod nogi Polakowi.

W 23 min. Gemza otrzymuje piłkę od Dytki i choć ma dużo wolnego pola przed sobą strzela bez sensu z 30 mtr. daleko w aut. W 25 min. Kisieliński znów ogrywa Urbanka i Reinera, podaje do Matyasa trochę za bardzo w tył. Strzał lwowianina trafia w nogi obrońców austrjackich.

W 26 min. Matyas źle stopuje podanie Malczyka i wypuszcza piłkę zamiast naprzód, wtył, Austrjacy ruszają naprzód i dopiero spalony Stoibera przerywa groźny atak. Austrjak mimo gwizdka strzela — Albański łapie.

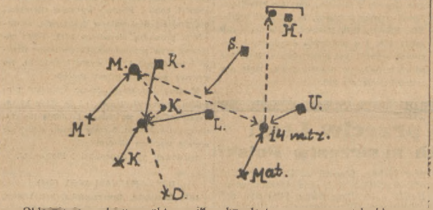
W 27 min. Kotlarczyk zawinia zupełnie niepotrzebnie róg, nikt go bowiem nie niepokoił. Po chwili groźna centra Holeca idzie w aut.

W 29 min. szereg świetnych polskich podań lewą stroną przerywa wykop Reinera. Za chwilę znów Kisieliński centruje, ale Havlicek wyłapuje jego centrę. Wolny z 50 mtr. Martyny posyła Piec w aut.

W 32 min. groźny moment pod bramką austrjacką. Piec przejmuje daleki wykop Martyny, wygrywa pojedynek ze Schlaufem i strzela pod ostrym kątem: Havlicek rzuca się wprzód i końcami palców paruje piłkę; rwącego się do niej Kisielińskiego zatrzymuje tackling obrony austrjackiej.

W 33 min. Martyna znów strzela wolnego. Havlicek chce piąstkować piłkę, ale jej nie trafia; na szczęście obrońca wyjaśnia sytuację, a Giemza jest zadaleko, żeby mu przeszkodzić.

W 34 min. pada jedyna bramka:



Objaśnienie znaków: punkt — piłka, kwadrat — gracz austrjacki, x — gracz polski, linja punktowana — bieg piłki, linja pełna — bieg gracza. M.— Malczyk, K. — Kisieliński, D— Dytko, Mat. — Matyas, R. — Reiner, H — Havlicek, U — Urbanek S — Schlauf, L — Lebeda.

Do piłki podanej półgórnie przez Dytkę, biegnie Kisieliński oraz naprzeciwko — Reiner i Lebeda. Polak przebija się przez Austrjaków, podciąga nieco naprzód i widząc biegnącego Schlaufa, podaje na lewo do Malczyka, który wybiegł naprzód. Malczyk skośnie, do tyłu nieco, odsyła piłkę do Matyasa, tuż przed Schlaufm. Matyas strzela odrazu płasko. Akcja obronna Urbanka — spóźniona; Havlicek wyjął tylko piłkę z siatki. Strzał miał miejsce z odległości około 13—14 mtr.

Austrjacy ruszają do ataku, ale podania ich, choć bardzo precyzyjne, nie umieją zdobywać terenu i pozwalają zgrupować się całej obronie polskiej. W rezultacie pod bramką Albańskiego powstaje groźny tłok, wyjaśniany przez przez Dońca czy Martynę. Tymczasem Kisieliński oddaje parę strzałów z pozycji dalekich niepewnych.

W 41 min. Martyna kornerem ratuje przed centrą Holeca. Niebezpieczeństwo wyjaśnia Urbanek dalekim strzałem w aut.

W 43 min. jest groźnie pod naszą bramką, tembardziej, że wydaje się, iż Martyna dotknął piłki ręką. Sędzia jednak jest innego zdania.

W 44 min. Piec podaje Matyasowi, który kończy akcję anemicznym strzałem.

Kończą pierwszą połowę niebezpieczne momenty pod bramką polską, przyczem strzał Stoibera natrafia na mur nóg.

Przerwa trwa aż 20 minut.

W 1 min. Gemza dobrze wystawia Matyasa, który idzie do piłki za ostrożnie. W 2 min. Martyna przepuszcza Holeca, którego strzał łapie Albański. Schlauf fauluje Pieca, wolny przestrzeliwuje nieznacznie Martyna.

W 4 min. piękna akcja indywidualna Kisielińskiego, który zwodzi pomocnika i pędzi sam do bramki: strzał idzie jednak wysoko w przestworza. Po chwili groźną sytuację pod bramką Polski, wyjaśnia... Urbanek, podając piłkę Albańskiemu. W 5 m. daleki wykop Dońca przejmuje Matyas głową; wspólny bieg do piłki Havlicka i Kisielińskiego wygrywa bramkarz austrjacki.

W 5 min. Doniec fauluje Brouska blisko bramki, ale na szczęście na prawo od linji pola karnego. Ostry niski strzał Brouska broni Albański nakrywką.

W 8 min. Martyna zabiera piękną nieoczekiwaną interwencją piłkę z pod nóg Gschweidlowi. Po chwili Binder strzela w aut z centry Brouska, a Malczyk oddaje daleki, niegroźny, niepotrzebny strzał.

Piec subtelnie wystawia Matyasa, który traci piłkę, zdobywa ją znów i kończy akcję dalekim, niecelnym strzałem. W 12 min. Doniec niebezpiecznie kiksuje, ale Dytko przejmuje piłkę, podaje ją Piecowi, który jednak źle ją zatrzymuje. W 14 min. po kornerze Matyas przebija się, podaje Giemzie, który strzela... w rękę obrońcy. W 16 min. Binder strzela płasko, ale niezbyt silnie, Albański broni robinsonadą. Skoumal zaczyna konkurować z Lebedą w faulach, ale wolne Martyny, których jest coraz więcej, są najczęściej niecelne.

W 20 min trybuny zamierają: Kisieliński świetnie centruje, Havlicek wybiega, ale Matyas jest przy nim i uniemożliwia mu złapanie piłki, która wędruje w pole pod nogi Gemzie: strzał jest błyskawiczny, ale zupełnie niecelny: w bramce nikogo nie było.

W 23 min. znów Havlicek demonstruje swą niepewność: chce wybić ręką, trafia nogą. W polu niema nikogo z Polaków.

W 24 min. Brousek po świetnym biegu pięknie centruje, Binder głową strzela tuż obok bramki. W 25 min. niebezpieczny kiks głową Dońca: natychmiastową centrę Brouska przejmuje Albański.

W 27 min. szybka kombinacja: naprzód Wasiewicz podaje Matyasowi, który momentalnie przenosi piłkę na lewe skrzydło via Malczyk. Centrę Kisielińskiego dostaje na nogę Matyas: pozycja idealna, ale lwowianin zwleka, a gdy decyduje się na strzał, jest już przed nim para Austrjaków.

Następuje serja kornerów austrjackich, zawinionych przez Polaków zupełnie niepotrzebnie, gdyż groźnych sytuacyj niema. Tylko w 32 min. VII korner uratował nas od poważnego niebezpieczeństwa.

W 34 min. Piec dobrze wystawiony centruje niebezpiecznie, a Matyas zagarnia piłkę ręką. W 37 min. groźny moment pod bramką Havlicka: bek podaje Austrjakowi piłkę. W 39 min. Holec ucieka Martynie, ale centruje za bardzo wtył... do Polaka.

W 40 min. Havlicek wybiega dobre 20 kroków do dalekiego podania Matyasa, przeszkadza mu Kisieliński, bramkarz austrjacki nie chwyta piłki, która wędruje powoli w pole, ale niema nikogo z Polaków. W 41 min. Kotlarczyk podaje nieczysto... pomocnikowi austrjackiemu. Znienacka jednak startuje Giemza, chwyta piłkę z przed nosa Austrjakowi i podaje ją Piecowi; z samej linji centruje Siązsk, Havlicek znów piąstkuje nieudolnie, ale w polu niema nikogo zdecydowanego.

W 42 min. ręka Dońca przerywa precyzyjne półgórne podanie Stoibera do Gschweidla. Wszyscy są pewni, że to karny, sędzia jednak ustawia piłkę na samej linji pola karnego: obrona polska staje półkolem naprzeciw Bindera. Austrjak strzela lekko nad niemi... nad bramką. W 44 min. Binder fauluje Wasiewicza, który przez chwilę leży, ale potem wstaje wśród braw. Ostatnie sekundy to nieporozumienie sprawcy wykonania piona.

Za 5 minut druga, sędzia odgwizduje zawody.

*

PRZEBIEG MECZU W CYFRACH.

Dla miłośników statystyki, której obraz zawodów będzie zawsze niedokładny, notujemy następujące cyfry ważniejszych wydarzeń na boisku.

Rzutów wolnych za drobne przewinienia bili Austrjacy 10, Polacy 7. Za faule Austrjacy 13 (w tem 5 rąk), Polacy 6.

Dwa spalone tylko odgwizdał sędzia podczas całego meczu. Zawinili je Austrjacy.

Rzutów z rogu: Austrja 7, Polska 4.

Strzałów celnych, w wyniku których bramkarz musiał ratować, Austrja 5, Polska 4. Strzałów chybionych: Austrja 8, Polska 11.

Bramkarze zatrudnieni byli pozatem wybijaniem piłki: austrjacki 14 razy, polski — 12.

Autów, za linją krańcową boiska, mieli Austrjacy do wybicia 7, Polacy 10.

Sędzia dał tylko jeden rzut sporny i raz tylko przerwano grę na 2 — 3 minuty. Po „nokaucie" Wasiewicza, którego pchnął nogą w piersi Binder.

Żadnych zmian drużyny nie przeprowadziły, mimo umownego terminu 40 minut pierwszej połowy.



20 TYSIĘCY WIDZÓW ZEBRAŁO SIĘ NA MECZU POLSKA — AUSTRJA 1:0.



MATYAS I HAWLICEK biegną na siebie, podnosząc nogi — niby w tańcu. Gdzie jest piłka?



MOMENT Z MECZU HOKEJOWEGO w którym Stella pokonała W.K.S. 3:1

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką w „Przeglądzie Sportowym" Nr. 106 z dnia 3 b. m. o „dwóch obozach w szeregach bokserskich Warty" wyjaśniamy uprzejmie co następuje:

Dwa obozy treningowe istnieją rzeczywiście w naszym oddziale bokserskim.

W związku z pobytem trenera PZB, p. Smitha, któremu podlegają kandydaci olimpijscy, zgodnie z poleceniem PZB i zarządzeniem POZB zawodnicy nasi przydzieleni do grupy olimpijskiej trenują pod kierunkiem p. Smitha. Zarządzenie to wykonujemy lojalnie, uważamy bowiem, że jednym z pierwszych obowiązków Klubu jest karność i przychylne ustosunkowanie się do zamierzeń Związków.

Reszta zawodników trenuje pod kierunkiem pp. Szydły i Arskiego.

„Dwa obozy" nie są więc żadnym objawem rozdźwięków w sekcji bokserskiej a prostą konsekwencją przygotowań olimpijskich Polski.

Informujemy Panów w dalszym ciągu:

Od dłuższego czasu już Klub nasz zastanawiał się nad rozwiązaniem „sprawy p. Majchrzyckiego". Zawodnik ten swojem postępowaniem zasłużył już dawno na wykluczenie z Klubu. Duże zasługi p. Majchrzyckiego jako czynnego boksera dla Klubu i sportu polskiego wogóle, wstrzymywały nas od ostatecznego załatwienia sprawy, aczkolwiek stale do sprawy tej powracaliśmy. W ostatnim czasie zaszły jednakże tak jaskrawe fakty niesportowego zachowania się i działania na szkodę Klubu, że zarząd zmuszony był p. Majchrzyckiego wykluczyć.

Niezależnie od tego miał miejsce jaskrawy wybryk w stosunku do przewodniczącego wydziału sportowego PZB i zastępcy kierownika drużyny olimpijskiej, p. Cynki, wobec czego sprawą p. Majchrzyckiego musiał się zająć również Zarząd PZB, lecz nie na wniosek Warty, jak WPanowie nadmieniają w dzisiejszym artykule Przeglądu, bo p. Cynka członkiem „Warty" nie jest.

Łączymy wyrazy szacunku i poważania i kreślimy się

(—) Klub Sportowy Warta.



ALBAŃSKI CHWYTA PIŁKĘ PO RZUCIE Z ROGU
Na lewo: Martyna, Dytko i Malczyk, nad nimi Gschweidl. Na prawo (tyłem): Stoiber i Wasiewicz.



REPREZENTACJA ZAWODOWA AUSTRJI
Od lewej: Urbanek, Gschweidl, Holec, Lebeda (rezerwowy), Stoiber, Skoumal, Rainer (rezerwowy), Brousek; (klęczą): Schlauf, Havlicek i Binder.

Piłkarze Lwowa zwyciężają w Bytomiu

Niemiecki Śląsk pokonany 1:0

BYTOM, 6. 10. — Tel. wł. — Zawody międzymiastowe, umówione jako Lwów — Wrocław, odbyły się na prośbę Lwowa w Bytomiu, co zmniejszyło prawie o 500 zł. kosztv wyjazdu.

Niemcy, chcąc zrehabilitować się za poniesioną klęskę 3:0 we Lwowie wystawili zamiast graczy Wrocławia najsilniejszy zespół niemieckiego Śląska, czego zresztą żądała cała prasa sportowa i codzienna niemiecka.

Punktualnie o godz. 15-tej wybiega drużyna Lwowa na boisko cudownego wprost stadjonu Hindenburga i wita 5.000 publiczności okrzykiem „cześć". Publiczność bije brawo, a licznie zebrana kolonja polska wznosi okrzyki „wiwat Lwów". Przed sędzią p. Dmitrichem z Wrocławia stanęły drużyny w składach:

Lwów: Łukasiewicz: Lemiszko (Czarni), Jeżewski (Pogoń); Hanin (Pogoń), Czyżewski i Dziwisz (Czarni); Niechciol, Zimmer, Luchter (Pogoń), Zurkowski (Czarni) i Borowski (Pogoń).

Śląsk niemiecki: Kurpanek: Kubus, Moczek; Bryhczy, Lachman i Wydra; Kraus, Malik, Baron, Kokot i Wilczek.

Grę rozpoczyna Lwów, lecz już od samego początku wszystkie ataki kończą się na doskonałej pomocy Niemców. W piątej min. błyskawiczny wprost atak Niemców odpiera Lemiszko. Niemcy raz po razu prą naprzód i tylko dzięki dobrze dysponowanemu Lemiszce nie uzyskują bramki.

Całą pierwszą połowę cechuje doskonała gra pomocy i ataku niemieckiego. Lwowianie bronią się dobrze, lecz jedynie sporadycznie dochodzą pod bramkę przeciwnika. W 20 min. strzela Malik z pięknej kombinacji głową, lecz trafia w poprzeczkę, w kilka minut później bomba Barona odbija się od słupka. Atak Lwowa i ładny strzał Zurkowskiego łapie pewnie Kurpanek. I znów naciskają Niemcy, lecz strzał Malika odbija się od poprzeczki.

W 35 m. ładne zagranie trójki napadu Lwowa urywa się na Borowskim, najlepiej zresztą pilnowanym przez Niemców. Znowu piękna główka Malika trafia w słupek. Niemcy w dalszym ciągu atakują, ale strzały ich wyłapuje dobrze dysponowany Łukasiewicz. W 42 minucie kiksuje Lemiszko, nadbiega Kokot, ale na szczęście trafia znów w słupek.

Druga połowa przedstawia się zupełnie inaczej. Lwów dopingowany okrzykami: „Lwów gola, Polska gola". naciska wciąż i ładną przyziemną grą zachwyca wprost widownię. W 65 m. kończy Luchter piękny atak strzałem, który jednak Kurpanek łapie. W 80 m. jeden jedyny groźny atak Niemców, a już w 3 m. potem wybija Moczek piłkę na róg, z rogu oddaje Zurkowski piękną centrę, którą Borowski zamienia w bramkę.

W 3 m. potem po pięknej kombinacji Luchter — Borowski—Zurkowski, strzela ostatni bombę, lecz bramkarz łapie przytomnie. Kilka ataków Lwowa i sędzia odgwizduje zwycięstwo dla Lwowa.

Jeżeli chodzi o grę to przyznać trzeba, że pierwsza połowa należała bezwzględnie do Niemców, których prześladował pech. Druga połowa natomiast to całkowita przewaga Polaków. O ile w pierwszej połowie jedynie Łukasiewicz i Lemiszko stanęli na wysokości zadania, o tyle w drugiej połowie grali wszyscy nadzwyczaj ładnie, ofiarnie i ambitnie.

Na specjalne podkreślenie zasługuje nadzwyczaj fair gra obu drużyn. Wspólny bankiet odbył się wieczorem w salonie Europahofu. Wspomnieć należy, iż p. konsul Rzplitej dziękował drużynie za godne reprezentowanie barw Lwowa i Polski. (Ge).

Kraków lepszy od Łodzi

wygrywa gładko 4:1

KRAKÓW, 6.10. — Tel. wł. — Kraków—Łódź 4:1 (3:1). Bramki dla Krakowa Artur, Szeliga, Pająk z wolnego i Kopeć, dla Łodzi Sowiak. Sędzia p. Szneider. Publiczności 2.000 osób.

Kraków: Pawłowski, Pająk, Szumilas: Bajorek, Grünberg, Lesiak: Chabowski, Kopeć, Artur, Pazurek, Zembaczyński.

Łódź: Pisarski: Karasiak, Mikołajczyk; Chojnacki, Pilc, Tadeusiewicz: Świętosławski, Kostowski, Królewiecki, Sowiak, Stolarski.

Gładko i zdecydowanie wygrała jedenastka Krakowa, z reprezentacyjnym teamem Łodzi. Pomimo braku kilku czołowych graczy gospodarze wystawili drużynę zgraną i pracującą celowo od pomocy aż do ataku. Tylko obrona krakowska miała kiepskie momenty, co przy lepszej grze przeciwnika mogłoby się źle skończyć; reszta była bez zarzutu. Pomoc miała najsilniejszy punkt w Grünbergu, mądrze współpracującym z własną ofenzywą, gdzie znów Artur i Szeliga byli autorami wielu ciekawych poczynań. Niestety odpadł udział Pazurka, który naskutek kontuzji musiał po kilkunastu minutach zejść z boiska.

Zespół łódzki był w polu niezły, i dzięki wysiłkom Karasiaka można było wiele uratować. Cóż z tego jednak, skoro pomoc nie współpracowała z atakiem a ten znów gubił się na polu karnem przeciwnika, nie wyzyskując wielu sytuacyj.

Kraków przeważa od pierwszej chwili. W 12 m. ładna akcja Zembaczyński — Pazurek przesyła piłkę Arturowi, który lokuje ją w siatce. Za chwilę Pazurek kontuzjowany schodzi z boiska a miejsce jego zajmuje Szeliga, który w 3 m po wejściu na boisko podwyższa wynik do 2:0. Przewaga gospodarzy rośnie z każdą chwilą Pająk egzekwuje wolnego z 30 m. 3:0 opiewa wynik już w 21 minucie 3:0.

Łódź nie wykorzystuje szans: Królewiecki strzela karnego w ręce bramkarzowi. Dopiero w zamieszaniu podbramkowem uzyskuje Sowiak punkt honorowy. W drugiej połowie gra toczy się w wolniejszem tempie i jest gatunkowo gorsza. W składach obu drużyn są zmiany. U Łodzian wszedł Miller na miejsce Kostowskiego, u gospodarzy Wójcicki zastąpił Pająka. Gdy w 7 minucie schodzi obrażony Karasiak, na obronie zagrał Triebe. Jedyna bramka pada w 5 m. z główki Kopecia. Gra do końca na niskim poziomie. W ostatnich minutach Kraków silnie przeważa.

Hakoah (Wiedeń) remisuje z ŁKS-em

HAKOAH (WIEDEŃ) — ŁKS 4:4 (3:1)

Hakoah przybył do Łodzi w najsilniejszym składzie z wyjątkiem Breitfelda, zato z bombardjerem Donnenfeldem, którego spodziewano się zobaczyć w państwowej jedenastce Austrji przeciwko Polsce.

ŁKS zmienił linię ataku, wystąpił z nowopozyskanymi zawodnikami Lewandowskim i Jarmuszczakiem z IKP. Po przerwie skład łodzian uległ dużym przeobrażeniom. Miejsce Welnica na środku pomocy zajął Jeziorski z drugiej drużyny. Sowiaka i Jarmuszczaka zmienili Koczewski i Pęski. I o dziwo — atak łodzian w zestawieniu: Miller, Król, Lewandowski, Koczewski, Pęski, któremu nie rokowano dużego powodzenia, wywiązał się z zadania celująco. Główna zasługa w tem była Lewandowskiego, z którego ŁKS będzie miał dużo pociechy. Przytomny, obrotny, szybki, jest predestynowany na świetnego kierownika ataku. Dużą zasługę ma też Miller na lewem skrzydle, z jego podania Lewandowski zdobył dwie bramki, a on sam jedną. W tej fazie nadspodziewanie dobrze wypadł Jeziorski na środku pomocy. Obrona łodzian nierówna, ale na wysokości zadania.

W wyniku długotrwałej przewagi w piętnastej minucie Mausner wjeżdża z piłką do siatki. W szeregach łodzian panuje kompletny chaos, przyczem beznadziejnie wypadła gra Welnica, a nie o wiele lepiej i bocznych pomocników. W trzydziestej minucie niespodziewanie pada bramka wyrównująca, z zamieszania przez Lewandowskiego. W 34 min. Strauser zdobywa imponującą bramkę bezpośrednio z rzutu rożnego, a w ostatniej minucie przed przerwą po trzech kolejnych rogach pada trzecia bramka ze strzału Zwiebla.

II-gą połowę rozpoczynają gospodarze w zmienionym składzie, z kolosalnym impetem. W 3 min. piękny strzał Króla trafia w słupek, w 12 min. Miller, wypuszczony przez Lewandowskiego, mija Strossa i Lövy'ego i zdobywa drugi punkt dla łodzian. W 20 min. wskutek nieporozumienia tyłów wiedeńskich Lewandowski z podania Millera wyrównuje. W 30 min. Lövy cofając się do tyłu, w dosłownie ostatniej chwili wybija piłkę na róg, choć strzał Millera był silny. W minutę później pięknie wystawiony Miller dośrodkowuje i Lewandowski zdobywa znów bramkę. W 40 min. grający teraz z kolosalną ambicją wiedeńczycy wypuszczają Reicha, który biegnie samotnie przez trzy czwarte boiska, mija wszystkie przeszkody i strzela skośnie; jest 4:4 i mimo obustronnych wysiłków mecz kończy się remisowo. Sędzia p. Sperling wypadł kompromitująco. Publiczności 3.000 osób.

HAKOAH — GEYER 9:5

W międzyklubowym meczu bokserskim Hakoah pokonał Geyera w stos. 9:5, wykazując niezłe przygotowanie do meczu z IKP o drużynowe mistrzostwo Łodzi, które rozpoczyna się w nadchodzącą niedzielę. Zawody stały na niskim poziomie, do czego przyczynił się w niemałym stopniu nieudolny sędzia ringowy p. Skrzekotowski. W Hakoahu na uwagę zasługuja Fagot i Waldman, zawiódł natomiast Bilbaum. Wdowiński, mimo znacznej przewagi, zremisował z cięższym Ostrowskim, ale to tylko z winy sędziego ringowego, nie orjentujące się zupełnie w faulach, dał niesłusznie dwa napomnienia Wdowińskiemu. U Geyera na uwagę zasługuje Mikołajczyk i Wojciechowski. Mile rozczarował stary zawodnik Gewin, który z cięższym od siebie o 10 kg. Bilbaumem zremisował.

ŁÓDŹ, 6.10. — Tel. wł. — Jedyny mecz piłkarski dnia między LTSG a rezerwą ŁKS-u, po wyrównanym mniej więcej przebiegu zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 2:2.

Ping-pongowe mistrzostwa Łodzi rozpoczęły się niespodzianką w postaci zwycięstwa Orlęcia nad Makkabi 6:4. Hakoah pokonał Nordję 8:2. Zjednoczone zaś w tym samym stosunku Jutrznię.

P.Z.B. radzi...

POZNAŃ. 6.10. — Spowodu odwołania w ostatniej chwili meczu bokserskiego Polska Czechosłowacja nie mieliśmy w Poznaniu zawodów sportowych o szerszem znaczeniu, gdyż wszystkie organizacje sportowe licząc się z konkurencją bokserów zawodów nie projektowały.

Wiadomo, np. że Poznański OZPN zrezygnował z tego powodu z międzypaństwowego meczu piłkarskiego Polska — Estonja. Byłby to jaśniejszy promyk w ubogim sezonie międzynarodowym w Poznaniu, to też słuszny żal mają poznańscy sportowcy do zarządu zw. bokserskiego, że dopiero w ostatniej chwili zdecydował się na odwołanie zawodów z Czechami, chociaż naprężenie stosunków z nimi datuje się nie od dziś.

Rewanżowe spotkanie z Czechami, przewidziane na 8 grudnia w Pradze, nie odbędzie się również, wobec czego spodziewać się należy, że zarząd PZB poczyni natychmiast starania, aby ten termin wykorzystać i dać możność naszym bokserom w obliczu Olimpjady do zmierzenia swych sił z pierwszorzędnym przeciwnikiem.

Na swem piątkowem posiedzeniu zarząd PZB zdyskwalifikował Majchrzyckiego za niewłaściwe zachowanie się w stosunku do przewodniczącego wydziału sportowego p. Cynki przed przysięgą olimpijską, przed tygodniem, na jeden rok, co pociąga za sobą automatyczne skreślenie z drużyny olimpijskiej. Na przeciąg takiego samego czasu pozbawiono Majchrzyckiego licencji sekundanta, pozostawiając mu jednak zezwolenie na prowadzenie treningów.

Panie bronią honoru Polonji

i zdobywają mistrzostwa Polski w koszykówce

Kraków, 4 października.

Tegoroczne mistrzostwa Polski w koszykówce kobiecej rozegrane zostały w Krakowie. Na starcie stanęły cztery zespoły:

Odwieczni kandydaci do tytułu mistrza — AZS i Polonja (Warszawa), zawsze groźna drużyna — IKP (Łódź) i zespół nieznanych twarzy — Makkabi (Kraków).

W ciągu sobotniego przedpołudnia „odwalono" dwa mecze. Zdawało się wówczas, że dalsze rozgrywki są już niepotrzebne. Gdy bowiem AZS zabrał punkty a IKP po słabej grze wygrało z Makkabi, wszystko było jasne. Mówili wszyscy fachowcy, że kolejność będzie: AZS, Polonja, IKP, Makkabi. I oto nagle IKP pobiło AZS. I w przededniu decydujących rozgrywek sytuacja jest niewyjaśniona. Może być mistrzem AZS, ale również dobrze może nim zostać Polonja czy IKP.

AZS — POLONJA 24:22 (12:14)

Polonja: Olczakówna, Gregolajtysówna, Szmidówna, Baruchówna, Słomkiewiczówna, Wiewiórska, Olesińska, Kamecka.

AZS: Bąkowska, Holfelerówna, Gąsiorowska, Brzustowska, Wojnarowska, Wiśniewska, Brzuszkiewiczówna, „Jasna".

Obie drużyny ruszają w ostrem tempie. Po kilku zagraniach Polonja obejmuje prowadzenie ze strzału Kameckiej, akademiczki wyrównują jednak przez Jasną. Polonja jest w przewadze, którą traci dopiero w chwili, gdy Kamecka skręca nogę i musi na kilka minut opuścić boisko. Pomimo wysiłków Olczakówny, grającej doskonale w defenzywie, akademiczki prowadzą niezadługo 10:2. Teraz następuje zryw przeciwnika. Cztery udane strzały Wiewiórskiej i już wynik jest 10:10. Do przerwy prowadzi jednak Polonja.

W drugiej połowie „czarne koszulki" prowadzą jeszcze długi czas, aż do stanu 19:18. Teraz załamują się jednak i oddają incjatywę przeciwniczkom. Strzały Brzustowskiej pieczętują wygraną akademiczek.

Sędziowali pp. Mrozowski i Piotrowski.

IKP — MAKKABI 26:11 (4:6)

IKP: Kamińska, Gruszczyńska, Szmakówna, Filipiakówna, Nawrocka, Kagserska, Głażewska, Somerówna.

Makkabi: Blöderówna, Brieferówna, Deutscherówna, Kriegerówna, Budzinówna, Katzówna, Gugelberg.

Mecz toczy się w wolnem tempie. Łodzianki — faworytki spotkania — grają spokojnie i prowadzą niezadługo 2:0. Makkabi rozgrywa się jednak systematycznie i zaskakuje przeciwnika serją udanych pociągnięć. Ataki łodzianek kończą się niecelnemi strzałami, krakowianki również nie są lepsze pod tym względem. Ze strzałów Kriegerówny Makkabi prowadzi do pauzy.

W drugiej połowie krakowianki grają bez Gugelberżanki w obronie, co osłabia znacznie drużynę. IKP opanowuje sytuację. Gruszczyńska i Filipiakówna przyczyniają się walnie do ustalenia wyniku.

Sędziowali pp. Węglorz i Haroszewski.

POLONJA — MAKKABI 39:10 (21:2)

Obie drużyny w składach jak poprzednio, jedynie Makkabi gra bez obu obrończyń, co odbija się na całokształcie gry i rezultacie. Przez 10 minut warszawianki prowadzą nieznacznie, potem nabierają „gazu" i strzelają celnie.

W drugiej połowie Kriegerówna poprawia rezultat dla Makkabi, ale pomimo to krakowianki przegrywają wysoko. Najlepszemi w Polonji były Wiewiórska i Kamecka. Sędziowali pp. Piotrowski i Kościelski.

IKP — AZS 17:12 (11:5)

Łodzianki wygrały i tu zasłużenie. Twarda ich obrona była skuteczną zaporą dla ataku warszawskiego, na którym znać było zmęczenie po rannym meczu z Polonją. Nie kleiły się kombinacje, rwały pod koszem, względnie kończyły anemicznemi strzałami.

Równocześnie ofenzywa łodzianek, nadspodziewanie lotna i szybka dawała sobie rady z defenzywą przeciwnika i skutecznie strzelała.

Strzały Głażewskiej Filipiakówny i Somerówny, były celniejsze od rzutów Wiśniewskiej, Brzustowskiej i Holfelerówny. Sędziowali pp. Mrozowski i Stefaniak.

KRAKÓW, 6.10. — Tel. wł. — Rozstrzygnięcie w mistrzostwach koszykówki padło dopiero w ostatniem spotkaniu. Zaszczytny tytuł przypadł w udziale Polonji, która przy równej ilości punktów z AZS i IKP wysunęła się na pierwsze miejsce stosunkiem koszów.

Wyniki niedzielnych spotkań były następujące: AZS — Makabi 33:6, (18:5). Grające bez obrony z rezerwowymi zawodniczkami Makabi nie stawiała oporu akademikom. Początkowo krakowianki trzymały się jako tako, ale gdy Krygierówna i Deutscherówna opuściły boisko czteroosobowy zespół skapitulował. Najlepsze z AZS Wiśniewska i Brzustowska, uzyskały maksimum punktów. Sędziowali panowie Kukuła i Stefaniak.

Polonia — IKP 20:12 (9:2). Decydujący o mistrzostwie mecz rozpoczyna się w ostrem tempie. Łodzianki lepsze kombinacyjnie zawodzą jednak pod koszem. W Polonji pierwsze skrzypce gra Kamecka, pracująca niezmordowanie oraz doskonała pod koszem Wiewiórska. Dzięki jej strzałom Polonia prowadzi do przerwy. W drugiej połowie IKP jest lepsze w polu, ale Głażewska i Filipiakówna marnują moc pozycyj. Olesińska, Kamecka, Szmidówna i Stankiewiczówna wypracowują zwycięstwo oraz mistrzostwo Polski. Punkty dla IKP uzyskały Głażewska i Gruszczyńska. Sędziowali pp. Piotrowski i Stefaniak.

Tabela mistrzostw jest następująca: 1) Polonia 2 p. stosunek koszów 81:46, 2) AZS 2 p. 71:45, 3) IKP 2 p. 55:43.

L. K. T. stanie przeciw Legji

w finale drużynowych mistrzostw Polski

LWÓW, 6.10. — Tel. wł. — Wbrew wszelkim przewidywaniom doszedł do skutku półfinał tenisowych mistrzostw Polski pomiedzy Lwowskim KT a Katowickim K T. Mecz jak było do przewidzenia, wygrał LKT w stosunku 4:3. Słaby stosunkowo wynik był powodem absencji Hebdy w grze pojedyńczej panów. Mistrz Polski grał tylko w deblu i mikście i oba te spotkania rozstrzygnął bezapelacyjnie na korzyść Lwowa. W grze pojedyńczej w barwach LKT grali bracia Kołczowie. Obaj nie dopisali i oddali dwa punkty na rzecz katowiczan. Przebieg poszczególnych gier był następujący:

Gra pojedyńcza panów Kołcz I — Grzesiok 6:1, 6:2, Kołcz II — Grzesiok 6:3, 2:6, 6:3, Pfal — Kołcz I 6:4, 6:2, Pfal — Kołcz II 9:7, 6:4. Gra pojedyńcza pań Volkmerówna — Orzechowska 6:1, 6:1. Gra podwójna panów Hebda, Stencel — Pfal, Grzesiok 6:3, 6:3. Gra mieszana Orzechowska, Hebda — Volkmerówna, Pfal 6:4, 6:2.

Lwowski KT znalazł się w finale, w którym spotka się z warszawską Legją. Dotychczas nie wiadomo jeszcze gdzie odbędzie się to spotkanie finałowe. W myśl przepisów powinno odbyć się ono w Warszawie, gdyż Legja jako zeszłoroczny mistrz Polski jest gospodarzem rozgrywki finałowej. LKT czyni jednak starania, by mecz ten odbył się we Lwowie i to już w najbliższą niedzielę.

Z drugiej jednak strony ze względu na dość znaczne osłabienie Legji (wyjazd Wittmana i Jędrzejowskiej do Meranu) jest rzeczą nader wątpliwą czy termin ten Legja przyjmie.

KRAKÓW, 6.10. — Tel. wł. — Ogrodziński (Cracovia) pokonał w mistrzostwach Krakowa Lieblinga 6:3, 6:1, a w półfinale Edera, zeszłorocznego mistrza Krakowa 2:6, 6:4, 8:6. Pozatem Lechner pokonał Herbsta 7:5, 6:8, 6:2. Mistrzostwo Krakowa w grze pojedyńczej pań zdobyła Blanksteinowa bijąc Bielecką 6:2, 6:4. W grach mieszanych i podwójnych rozgrywki zostały przerwane na półfinałach. W grze pojedyńczej rozegrają finał Lechner i Ogrodziński (Horain w grze pojedyńczej nie grał). Dokończenie turnieju nastąpi w ciągu tygodnia.

TURNIEJ TENISOWY W WILNIE

WILNO, 6.10 — Tel. wł. — W turnieju tenisowym o puhar przechodni redakcji „Słowa", pierwsze miejsce zdobył młody zawodnik Giejsztorf przed Kewesem. Startowało 16 zawodników. Puhar pań zdobyła walkoverem Dowborowa.

Boks we Lwowie

LWÓW, 6.10. — Tel. wł. — W ramach bokserskich mistrzostw Lwowa odbyły się dzisiaj trzy mecze.

Po dotychczasowych rozgrywkach na czoło wysunęła się Lechja, która wygrała kolejno dwa mecze.

Przebieg dzisiejszych spotkań był następujący: we Lwowie Hasmonea wygrała z Rekordem 12:4. Przewaga zwycięzców była bezapelacyjna. Hasmonea górowała przedewszystkiem kondycją fizyczną, wygrywając wszystkie walki przez nokauty. Zawodnicy Rekordu sprawiali wrażenie zupełnie nieprzygotowanych.

Podczas walki Edelmana z Saphierem doszło do bardzo niemiłego incydentu. Zawodnik Rekordu Edelman po skończonej walce, którą zresztą wygrał, schodząc z ringu rzucił się na jednego z widzów, siedzącego w pierwszym rzędzie trybuny. Na widowni momentalnie powstało zamieszanie tak, że dopiero interwencja obecnej na sali policji przywróciła porządek. Na meczu obecny był prezes OZB por. Szyba, który z miejsca zawiesił w prawach zawodnika Edelmana. Decyzja ta zakomunikowana publiczności z ringu spotkała się z uznaniem.

Mecz Pogoń — Świteź zakończył się nadspodziewanie wysokiem zwycięstwem Pogoni 12:4. Odmłodzona Pogoń walczyła bardzo dobrze, szczególnie doskonałą formę wykazał Jerzyk, nieźle spisali się Samborski i Biły.

Trzeci mecz odbył się w sobotę wieczorem w Przemyślu pomiędzy Lechją a Polonją. Wygrała Lechja w stosunku 9:7. Zwycięstwo lwowian nastąpiło po b. ciężkiej walce.

KATOWICE, 6.10. — Tel. wł. — Na Śląsku odbył się wielki czwórmecz bokserski, zorganizowany przez Ruch z okazji jubileuszu klubu. Udział w czwórmeczu wzięły mistrz Śląska IKB, Cuiavia z Inowrocławia, Ruch i Naprzód z Lipin.

Najlepsze wyniki uzyskał IKB, który pokonał Cuiavię 9:7 i Naprzód z Lipin 12:4. W trzecim meczu Ruch pokonał Cuiavię 10:6.

Sensacją czwórmeczu były zwycięstwa Świerka, który wygrał wszystkie walki przez k. o. w pierwszej rundzie.

CHORZÓW, 6.10. — Tel. wł. — Świerk, znany król nokautu, uległ wczoraj ciężkiemu wypadkowi poparzenia. Boksera IKB odstawiono do szpitala Spółki Brackiej w Piekarach.

Dwa sukcesy

piłkarzy polskich

LENS, 6.10. — W niedzielę Warszawianka rozegrała w Lens mecz z reprezentacją polskiej emigracji we Francji. Zwyciężyła Warszawianka 2:1 (0:1). W pierwszej połowie emigracja ma lekką przewagę, zaakcentowaną bramką zdobytą przez Urbaniaka. Po przerwie do głosu dochodzi Warszawianka, która przez Pirycha zdobywa 2 bramki. Mecz zgromadził około 1500 widzów.

Po meczu Warszawianka wyjechała do Brukseli, gdzie spotka się z mistrzem Belgji, Unionem.

CZĘSTOCHOWA, 6.10. — Tel. wł.— W Częstochowie wobec 2500 widzów rozegrany został mecz pomiędzy wiedeńskim Hakoahem a reprezentacją Częstochowy. Zwyciężyła niespodziewanie Częstochowa 2:1 (1:1).

Austrja--Węgry 4:4 o puhar Svehli

WIEDEŃ, 6.10. — Tel. wł. — Rozegrany wobec 40.000 widzów mecz piłkarski o puhar Europy zakończył się wynikiem remisowym choć Węgrzy prowadzili do przerwy już 4:2. Pavlicek nie mógł zastąpić w drużynie austrjackiej obrońcy Sesty, wogóle obrony obu drużyn były niepewne. Rozpoczął mecz grad bramek; w ciągu 11 minut padło ich cztery. Zapoczątkował serję lewy łącznik Toldi, po minucie wyrównał środek ataku Bican, po 2 min. Węgry prowadziły 2:1 ze strzału Vincego, a w 11 min. było 2:2 po strzale Bicana. Przed przerwą jeszcze Sarosi i Vince zdobyli gol. Po przerwie kontuzjonowanego bramkarza zastąpił Raftl. Bican w 14 min. i środek pomocy Hoffman w 21 min. ustalili wynik dnia, ratując dla Austrji jeden punkt. W tabeli prowadzi: 1) Włochy — 10 pkt., 2) Austrja — 9 pkt. 3) Węgry — 8 pkt., 4) Czechosłowacja — 6 pkt., 5) Szwajcarja — 3 pkt.

WALJA — SZKOCJA 1:1

LONDYN. 6.10. — Tel. wł. — Mistrzostwo piłkarskie Wielkiej Brytanji rozpoczęto meczem Szkocja — Walja rozegranym w Cardiff wobec 40.000 widzów. Wynik 1:1 (1:1). Lewoskrzydłowy Duncan (Derby County) uzyskał prowadzenie dla Szkocji, wyrównał prawoskrzydłowy Philips (Wolverhampton Wanderers). Z 56 rozegranych dotychczas meczów wygrała Szkocja 36, a Walja 8.

DANJA — FINLANDJA 5:1

KOPENHAGA. 6.10. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim rozegranym wobec 25.000 widzów Danja pokonała Finlandję w stosunku 5:1 (2:1). Finowie byli o wiele za wolni dla znakomicie dysponowanych Duńczyków. Bramki zdobyli prawe skrzydło — Thielsen, lewy łącznik — Uldaller (2), prawy łącznik — Kleven i lewe skrzydło — Knut Soerensen, dla Finów prawy łącznik Groenlund.

WIEDEŃ. 6.10. Tel. wł. W meczu lekkoatletycznym rozegranym jako przedmecz spotkania piłkarskiego Austrja — Węgry wobec 40.000 widzów zwyciężyli pewnie Włosi. Austrjacy wystąpili bez chorych Leitnera i Rinnera, zawiedli też ich oszczepnicy i skoczkowie. Padły dwa rekordy: austrjacki na 800 mtr., gdzie Eichberger w czasie 1:54, pobił Włocha Ceratiego, i włoski w oszczepie — Agosti 62.39.

LONDYN. 6.10. Tel. wł. Finał gry podwójnej w hali Wembley wygrali łatwo Tilden, Vines, bijąc Lotta Stoeffena 6:4, 6:4, 7:5.

Polska ostatnia

w Puharze Narodów

Puhar Narodów pogrzebał do reszty wszelkie złudzenia co do obecnego poziomu hippiki polskiej. Nie pomogło „czajenie się" naszej elity jeźdźców, nie pomogło wycofywanie czołowych koni z konkursów poprzedzających Puhar Narodów: na pięć startujących drużyn zajęliśmy ostatnie miejsce.

I to u siebie w domu, na naszym jak własna kieszeń terenie, dysponując całym arsenałem najlepszych jeźdźców i koni polskich.

Tym razem już los wskazał kolejność drużyn jeszcze przed rozegraniem konkursu, gdyż drużyny do prezentacji przed zastępującym P. Prezydenta Rzplitej premjerem Sławkiem wyjechały w kolejności: Włochy, Niemcy, Węgry, Łotwa, Polska, która niestety nie została w rezultacie zmieniona ani na jotę.

Zwyciężyła drużyna włoska w składzie: kpt. Filliponi na Nasello, mjr. Lequio na Bufalinie, por. Bonivento na Ronco i ppłk. Borsarelli na Crispie.— Punktów karnych — 12.

Druga drużyna niemiecka — 16 pkt. Trzecia — węgierska — 30 i 1/4 pkt. Czwarta — łotewska — 32 pkt. Piąta — polska 34 pkt.

Indywidualnie zwyciężył (zdobywając nagrodę Pana Prezydenta) mjr. Lewicki na Kikimorze. (oba przebiegi czysto).

Nagrodę zwycięskim Włochom wręczył p. premjer Sławek. My na pocieszenie zdobyliśmy przez mjr. dypl. Lewickiego pierwsze miejsce indywidualnie.

W rozegranym w ramach „Puharu Narodów" konkursie o mistrzostwo Polski w skokach przez przeszkody triumfował płk. Rómmel na Saharze — mistrz Polski. I wicemistrz rtm. Sokołowski na Zbiegu II. II wicemistrz— ppor. Czerniawski na Dyon. Dalsze miejsca: mjr. dypl. Lewicki na Kikimorze (kolejność ustalona po rozgrywce pomiędzy mjr. Lewickim, rtm. Sokołowskim i por. Czerniawskim) i por. Łoplanowski na Sarnie II.

W sobotę rozegrano konkurs Armji Zagranicznych o nagrodę min. Becka. Po niezmiernie zaciętej walce wygrał por. Brandt (czwarty raz w tym roku!) na Derby — 114 sek. dystansując o 0.2 sek. mjr. Lequio na Buffalinie. Trzecie i czwarte miejsce podzielone pomiędzy rtm. v. Platthy na Selle i por. Campello na Beaurivage — obaj po 118 sek. Piąte i szóste miejsce podzielone również pomiędzy rtm. Hasse na Goldammer i por. Bonivento na Serpe — po 117, siódmy por. Ozols na Entimologii. Ogółem przeszło parcours 28 koni.

POPOŃCZYK WYGRYWA NA DYNASACH.

W niedzielę popołudniu odbył się w Warszawie bieg kolarski za motorami małemi na dystansie 100 klm. Bieg zakończył się bezapelacyjnem zwycięstwem Popończyka (Iskra) w czasie 1:51:55 sek., 2) Włodarczyk (WTC) o półtora okrążenia stylu, 3) Napierała (Port Bema) o 9 i pół okrążenia za pierwszym, 4) Kapiak I (Prąd) o 18 okr. stylu, 5) Kalata (WTC).

Spośród bardziej znanych zawodników naszych odpadli w czasie biegu— Olecki po defekcie maszyny i Głowacki.

TOMASZÓW, 6.10. — Tel. wł. — Przy dużem zainteresowaniu publiczności rozegrano dziś pierwsze mecze o piłkarskie mistrzostwa Polski drużyn robotniczych. RKS — (Lwów) pokonał Naprzód (Chorzów) 4:0 (1:0). Lwowianie mieli przez cały czas meczu zdecydowaną przewagę. Ruch (Brześć nad Bugiem) pokonał niespodziewanie Sarmatę (Warszawa) 2:0 (0:0) i to zupełnie zasłużenie. Siedlitz (Gdańsk) zremisował z Naprzodem (Chorzów) 2:2 (1:0). Gra ostra, pod koniec nawet b. brutalna. Widzew (Łódź) pokonał wysoko Sarmatę (W-wa) 5:1 (1:0).

TOMASZÓW, 6.10. — Tel. wł. — W drugim dniu piłkarskich mistrzostw polskich klubów robotniczych w półfinale i spotkali się: Widzew (Łódź) z Ruchem (Brześć nad Bugiem). Po ładnej grze wygrali łodzianie w stosunku 3:1. W drugim półfinale RKS (Lwów) pokonał pewnie drużynę Siedlitz (Gdańsk) 4:1, przeważając zwłaszcza do przerwy.

W finale spotkali się Widzew i RKS Po wyrównanej zupełnie grze mecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 (1:1). Wobec przemęczenia drużyn finał meczu będzie powtórzony w terminie późniejszym. Pozatem odbyło się spotkanie towarzyskie między reprezentacją okręgu łódzkiego a reprezentacją pozostałych okręgów, zakończone zwycięstwem łodzian w stosunku 2:0 (1:0).

MECZE PIŁKARSKIE O MISTRZOSTWO KL. A WARSZAWY rozegrane w niedzielę przyniosły następujące wyniki:

PWATT — ORKAN 3:0 (1:1). Zasłużone zwycięstwo PWATT-u. Gra ostra. W Orkanie zadowolili Mielczarek, Ogrodziński, Jung. Bramki dla PWATT-u strzelili: Tomasiewicz II jedną z karnego i Zacharjadze. Sędziował p. Hartman.

ŚWIT — HURAGAN 2:0. W przerwie meczu zwolennicy Huraganu wpadli na boisko, obrzucając obelgami sędziego Cellera, który zeszedł z boiska. Bramki dla Świtu strzelili: Kalinka i Car.

WARSZAWIANKA — BZURA 4:4. Bardzo zacięta walka.

GWIAZDA — DRUKARZ 3:0 (1:0). Drukarz wystąpił w składzie osłabionym. Gwiazda wygrała zasłużenie. Bramki dla Gwiazdy strzelili: Saulinger (2) i Freiman z karnego.

Inne wyniki: Hapoel — Czarni 4:1 (1:1). Niespodziewane zwycięstwo B klasowej drużyny nad zespołem A klasy. Bramki dla Hapoelu strzelili: Gelbard i Kruszel, dla Czarnych: Borensztein.

MECZ ZAPAŚNICZY O MISTRZOSTWO DRUŻYNOWE WARSZAWY KL. A Legja — Prąd wygrała Legja w stosunku 16:3.

Rakiety polskie w Meranie

Od specjalnego korespondenta Przeglądu Sportowego

Turnieje tenisowe w Meranie mają już ustaloną tradycję. Odbywają się w październiku, nie mają konkurencji, to też zazwyczaj bywają wyśmienicie obsadzone. Każdy bowiem zawodnik chciałby zakończyć w Meranie swój, mniej lub więcej, bogaty sezon tenisowy. Drugim wabikiem jest sam przepiękny teren. Miasteczko leży w malowniczej dolinie, otoczone ze wszystkich stron górami, z których dwie dostępne są przy pomocy kolejek linowych. Wspaniałe sady i winnice przeciążone owocem, przepiękne parki i ogrody dopełniają widoku.

Kiedy zawodnicy polscy Jędrzejewska i Wittmann przybyli do Meranu panowała tu wspaniała słoneczna pogoda i zdawało się, że przetrwa ona cały turniej. W niedzielę ubiegłą było tak pięknie i ciepło, że basen kąpielowy w „Lido di Merano" był przepełniony. Niestety, pogoda nie wytrwała. We wtorek i środę padał bezustannie deszcz, który nie pozwolił na kontynuowanie zawodów. We czwartek grano tylko do południa, gdyż popołudniu odbyły się tu wielkie wyścigi konne na tym samym „Campo Sportivo". Dziś, t. j. w piątek znów pada rzęsisty deszcz tak, że niema widoków na ukończenie turnieju w przewidzianym terminie.

Jędrzejowska dotychczas nie miała poważnej przeciwniczki, to też nie można wiele o jej formie powiedzieć, aczkolwiek podczas dość częstych treningów z Wittmannem, który przestraszył się nieco zwycięstwa swojego przeciwnika Borsiego nad Matejką, zaczął uważnie grać od początku i wykazał dobrą formę, zwyciężając Włocha 6:1, 6:2. W grze podwójnej przydzielono Wittmannowi znanego u nas Belka Neyerta, lecz zostali oni wyeliminowani przez Austrjaków Haberl — Matejka, przyczem zarówno Neyert jak i Wittmann wykazali mało zrozumienia dla gry zespołowej.

Kierownictwo żałuje, że nie przybył drugi zawodnik polski, gdyż w ten sposób odpada udział Polski w konkurencji o „trofeum Mussoliniego", uważaną za jedną z najważniejszych.

Wobec silnej obsady turnieju (około 120 zgłoszeń krajowych i zagranicznych) już od początku byliśmy świadkami szeregu ciekawych gier. Planner stoczył dramatyczną walkę ze słabo grającym Maleckiem i zwyciężył szczęśliwie 7:5 w trzecim secie. Za krótkie loby Malecka, kończył Planner bez pardonu. Niemniej emocjonujące spotkanie Szigeti — Canepele obfitowało w moc ciekawych momentów, szczególnie w trzecim secie wygranym 11:9 przez Szigetiego. Canepele stosuje dziwną taktykę gdyż pozwala się przeciwnikowi „wyszumieć" i przy stanie 0:6, 0:3 przechodzi do generalnej ofenzywy, deprymuje i miażdży przeciwnika, wygrywa 6 gemów zrzędu. W secie trzecim Szigeti ma 5:1 i historja się powtarza. Canepele ma 6:5, 30:0, potem 9:8 lecz przegrywa spotkanie dzięki lepszym meczom Szigetiego.

Faworyt turnieju v. Cramm nie stoczył jeszcze poważniejszej walki. W pierwszym kole wyznaczono mu (chyba nie ze złośliwości) pana Loewi.

MERAN, 6.10. Tel. wł. — Pogoda wciąż nie dopisuje. Jeszcze w sobotę przez pół dnia można było od biedy grać, w niedzielę lało bez przerwy, tak że spędzono dzień na zastanawianiu się, czy nie należy wogóle odwołać turnieju. Wkońcu postanowiono jednak czekać na zmiłowanie, zwłaszcza że barometr idzie w górę. Może uda się skończyć do wtorku, poczem wszyscy gremjalnie (Wittmann i Jędrzejowska też) pojadą na turniej do Lugano. Postanowiono tylko skasować duble narodowe i pocieszenie.

W sobotę Jędrzejowska grała dwa razy. Zwycięstwo nad Włoszka Sandonnino 6:2 nic nie mówi, natomiast wygrana z Niemką Zehden (piąta rakieta Niemiec) która pokonała w trzech setach dobrą Włoszkę Grioni, jest coś warte. Wynik 6:0, 6:2. Jędrzejowska miała dużą przewagę, tak że z powodzeniem ryzykowała wycieczki do siatki. W dublu pań Jędrzejowska i Sperling doszły do półfinału, bez ani jednego meczu, samemi walkoverami.

Wittmann grał z Włochem Taroni i przegrał po zaciętej walce 5:7, 6:4, 3:6. Gra była żywa i interesująca, obaj przeciwnicy chodzili często do siatki, gdzie Włoch był zdecydowanie lepszy. Przed dwoma laty Wittmann w tym samym Meranie pokonał Taroniego.

Inne wyniki: Menzel — Schroeder 2:6, 7:5, 6:1. Henkel — Stedman 5:0 scr.; Cramm — Siba 6:1, deszcz; Horn — Kovacs 6:0, 6:3. Cramm, Henkel zwyciężyli Bossi, della Vida.

Kucharski jest we Lwowie

i niechciałby jechać do Budapesztu

Lwów, w październiku.

Kucharski przeniósł się ostatecznie z Białegostoku do Lwowa i to już na stałe. Wiadomość o jego przyjeździe otrzymaliśmy w piątek i już dnia następnego przekonaliśmy się rzeczywiście że odpowiada ona prawdzie. Po kilkugodzinnych poszukiwaniach odnajdujemy świetnego biegacza.

— Przyjazd mój do Lwowa zadecydowany był już 4 września, kiedy podpisałem kontrakt biurowy. Narazie jestem z tego bardzo zadowolony. Zmiana otoczenia, nowe twarze, no i bardzo sympatyczne miasto. Sądzę, że przystępując do jednego z klubów lwowskich znajdę odpowiedni dobór zawodników, co będzie korzystne zarówno dla mnie jak i dla lekkoatletów lwowskich.

— Jak mi wiadomo startować pan będzie w barwach Pogoni?

— Kwestja mego zwolnienia z Jagiellonji nie jest jeszcze definitywnie załatwiona, ale uważam, że w Pogoni, z którą sympatyzuję oddawna, czułbym się najlepiej. Próbowałem już nawet ustalić skład sztafety 4x400 m. w której pobiegłbym z Bielańskim, Moskalem i Niemcem. Mam wrażenie, że osiągnęłaby ona wcale dobry czas.

— W najbliższą niedzielę startuje pan na meczu Węgry — Polska w Budapeszcie, a co będzie potem?

— Raczej przedtem.

— Jakto? Czyżby pan miał zamiar startować jeszcze gdzieś przed 13 października?

— Niech się pan nie dziwi, ale start mój w Budapeszcie sprawia mi najwięcej kłopotu. Jestem od dłuższego czasu zupełnie bez treningu. Przemęczony, chory, chciałem odpocząć i faktycznie odpocząłem, wprawdzie ze szkodą dla mego treningu. Przyjechałem do Lwowa i tu też narazie nie trenuję. Przedewszystkiem nie chcę nadużywać zaufania moich nowych przełożonych, a równocześnie nie chcę zyskać opinji „markieranta". Przykro mi się już w pierwszych dniach zwalniać na treningi, to też myślę, że podejmę intensywniejszy trening dopiero w hali w godzinach wieczornych. Zwróciłem się do PZLA i przedstawiłem moje obecne położenie, prosząc o zwolnienie mnie z obowiązku startowania przeciwko Węgrom. Naturalnie o ile PZLA argumenty moje uzna za mało wystarczające gotów jestem w każdej chwili biegać. Rozumie pan, jest mi trochę przykro przegrać z Szabo po tylu sukcesach tegorocznych ale nie uchylam się od tego obowiązku. Myślę, że jednak PZLA weźmie to pod uwagę, gdyż na przegranej z Szabo tracę nietylko ja.

— Jak zaprawiać się pan będzie do sezonu zimowego?

— Przełaje, intensywny trening na hali, i gimnastyka. Obiecano mi nawet urządzić odpowiednią plansze drewnianą w hali, gdyż koniecznie chcę biegać tylko na deskach. (K.)

Boks stolicy

„Mistrz" Warszawy Polonia zawiodła, remisując w drużynowych mistrzostwach z Fortem Bema 8:8. Słaby wynik należy tłomaczyć oddaniem punktów walkoverem w wadze półciężkiej na skutek kontuzji Sowińskiego; pozatem wyjątkowo słabą postawą Wejmana i Fabisiaka.

O remisie zadecydowała ostatecznie zupełnie niezrozumiała i bezpodstawna decyzja sędziów, oddająca w wadze ciężkiej jeden punkt dla Fortu Bema.

W w. muszej Krynik (P) wysoko pobił Grochowskiego. W w. koguciej Lafery (FB) wygrał zasłużenie z flegmatycznym i słabym taktycznie Wejmanem. W w. piórkowej Malecki (P) wyraźnie pobił Wilgasiewicza. W w. lekkiej Łukasiewicz (P) zremisował z Olszewskim. Przewagę miał raczej bokser Polonii. W w. półśredniej Janczak (P) bardzo wysoko i w ładnym stylu bije debjutanta Stępczewskiego. W w. średniej Kostrzewa (FB) nieznacznie zwycięża Fabisiaka, który nie umiał utrzymać przeciwnika na dystans. Dopiero w czwartej rundzie polonista znacznie góruje. Walka b. nieczysta. W w. półciężkiej w. o. dla Fortu Bema. W w. ciężkiej Niziński (P) przez cały czas miał dużą przewagę nad surowym Gromkowskim. Pod koniec walki Gromkowski jest bliski nokautu. Orzeczenie decydujące remis, stawia naszych sędziów w kompromitującem świetle. (gr.)

YMCA — Skra, mecz bokserski o mistrzostwo drużynowe Warszawy kl. B wygrała YMCA w stosunku 11:5. Wyniki techniczne były następujące: w. musza: Stolarow (Y) pokonał Strychalskiego (S.); w. kogucia: Stecki (S) remisuje z Możdżyńskim (Y). Pięściarz Skry miał wybitną przewagę i wynik ten krzywdzi boksera Skry; w. piórkowa: Kazimierski (Y) pokonał Wódkowskiego (S); w. lekka: Gniewosz (Y) wygrywa z Jagiełłą (S) przez techniczny k. o. w czwartej rundzie; w. półśrednia: Grądkowski (Y) wygrywa walkoverem wobec nadwagi Kołacza (S); w. średnia: Głowacki (S) odnosi zasłużone zwycięstwo z Łabusiewiczem (Y); w półciężkiej YMCA, a w ciężkiej Skra zdobyły dwa punkty walkoverem, wobec niestawienia się przeciwników.

Rekord w młocie

na meczu Poznań-Pomorze 84:57

BYDGOSZCZ, 6.10. — Tel. wł. — Spotkanie dwóch okręgów zachodnich, poznańskiego i pomorskiego, w meczu lekkoatletycznym zakończyło się, jak było do przewidzenia wygraną Poznania w stosunku 84:57. Pomorze wystąpiło bez Kocona i Kotowskiego, Poznań zaś bez Klemczaka i Tilgnera. Z wyników należy zanotować niezły czas Tęsiarowskiego na setkę, którą wygrał przed Biniakowskim, skok wdal Hofmana I 707, nowy rekord Polski Więckowskiego w młocie i czasy Janowskiego na 1500 m. i 5 tys. na ciężkiej bieżni.

Zrozumiałą sensację wywołała porażka rekordzisty Pomorza Kalinowskiego w skoku wwyż, pozwolił on sobie skakać w spodniach treningowych i nie obejrzał się nawet jak karjerę swoją skończył na wysokości 1.65. Bez Klemczaka Poznań przegrał skok o tyczce, gdzie pomorzanie zajęli dwa pierwsze miejsca. Wyniki szczegółowe są następujące:

Bieg 100 m.: 1) Tęsiorowski (Poz.) 10.9, 2) Biniakowski (Poz.) 11 sek 3) Zieliński 11.4, 4) Mar. 400 m.: 1) Biniakowski (Poz.) 53.2, 2) Małecki (P.) 53.4, 3) Neubauer (Pom.) 55 sek., 4) Ticze. 1500 m.: 1) Janowski (Poz.) 4:10.2 2) Kuligowski (Pom.) 4:16, rekord Pomorza. 3) Kramć (Pom.) 4:19. 4) Rogalski (Poz.). 5000 m.: 1) Janowski (Poz.) 16:08.4, 2) Robiński (Poz.), 3) Drogokupiec (Pom.), 4) Kuligowski (Pom.). 110 m. przez płotki: 1) Bańkowiak (Poz.) 16,9 2) Neuendorf (Pom.) 17.1, 3) Szmidt (Poz.), 4) Wolski. 4x100 m.: 1) Poznań w składzie: Biniakowski, Tęsiorowski, Wałecki i Szmidt, czas 45.4 2) Pomorze w składzie: Mar, Neubauer, Zakrzewski, Zieliński czas 45.7. Skok wdał: 1) Hofman I (Poz.) 7.1, 2) Hofman II (Poz.) 6.75, 3) Zieliński (Pom.) 6.52 4) Wolski (Pom.). Skok wwyż: 1) Hofman I (Poz.) 1.78, na drugiem miejscu Kalinowski Skowroński i Drzycimski (Pomorze) 1,65. Skok o tyczce: Zakrzewski (Pom.) 3.66, 2) Frost (Pom.) 3.55, 3) Bańkowski i Baranowski, obaj z Poznania po 3.20. Trójskok: 1) Hofman I (Poz.) 13.92, 2) Hofman II (Poz.) 13.85, 3) Wolski (Pom.), 4) Drzycimski (Pom.). Poza konkursem Zieliński skoczył 12,71, ustanawiając rekord Pomorza.

Kula: 1) Heljasz (Poz.) 14.26, 2) Hofman I (Poz.) 13.33 3) Altert (Pom.) 12.89, 4) Neuendorf (Pom.) 12.17. Dysk: 1) Heljasz (Poz.) 41.73, 2) Neuendorf (Pom.) 41.41. Wynik Neuendorfa jest rekordem Pomorza, 3) Hofman I (Poz.) 38.40, 4) Drzycimski (Pom.) 37.91. Oszczep: 1) Mikrut Albin (Pom.) 50.44, 2) Gburczyk (Poz.) 48.82, 3) Szmidt (Poz.) 44.81 4) Mikrut Wł. (Pom.) 44.56. Młot: 1) Więckowski (Pom.) 41.50 — rekord Polski, 2) Kielpikowski (Pom.) 38.45, 3) Heljasz (Poz.) 30.76, 4) Ziętowski (Poz.).

Zawody te zaszczycił swoją obecnością dowódca DOK 8 p. generał Tomme, który po zawodach wręczył zwycięzcom nagrody. Prócz niego był obecny dyrektor miejskiego komitetu W. F. p. Matuszewski.

Poznań reprezentowali prezes poznańskiego OZLA p. Schwarz, przewodniczący WSS p. Stróżyk; był obecny także trener p. Cejzik, który obecnie pracuje w okręgu pomorskim.

Publiczności około 1500 osób.

Warszawianka Stadion 58:52

W niedzielę na stadjonie w parku szkolnym im. [illegible] w Warszawie w ramach mistrzostwa Polski w dziesięcioboju [illegible] się mecz kobiecy Warszawianka — Stadjon Chorzów. Walasiewiczówna [illegible] rekord świata na 500 mtr. i uzyskała czas 1:17,4 sek., lepszy od niedawnego rekordu świata należącego do sowieckiej biegaczki [illegible] o 0,5 sek.

60 m. — Walasiewiczówna (W) 7,5 s., 200 m. — Walasiewiczówna 30,7 s., 500 m. — Walasiewiczówna 1:17,4 sek., 80 m. płotki — Hofmanówna (Stadjon) 13,5 s., wwyż — Grzelówna (Stadjon) i Dunisówna (W) po 135 cm., wdal zmiejsca — Grzelówna 212 cm., wdal z rozbiegu — Chrzanowska (W) 458 cm., kula — Dutkówna (W) 10.02 mtr., dysk — Grzelówna 30,52 mtr., oszczep — Dutkówna 25,72 mtr., Dutkówna rzucała zaledwie drugi raz w życiu. Sztafeta 60—75—100—200 mtr. — Warszawianka (Chrzanowska — [illegible] — [illegible] — Walasiewiczówna) 56,8 sek.

CHORZÓW, 6.10. — Tel. wł. — Po meczu Ruch — Stuttgart odbyła się sztafeta kombinowana (100 x 200 x 300 x 400 x 300 x 200 x 100) o puhar marszałka Sejmu śląskiego p. Grzesika, pomiędzy KS Stadjon (Chorzów) i TG Sokół (Czeladź). Zwyciężył Stadjon w niezłym czasie 6:25. Sokół pozostał daleko w tyle.

W mistrzostwach Ligi śląskiej TS Naprzód Lipiny pokonał programowo Czarnych z Chropaczowa 4:0 (3:0), uzyskując bramki ze strzałów Kłoska i Kalemby. 06 Katowice, uległo niespodziewanie wysoko Wawelowi z Nowej Wsi 0:6 (0:2). Bramki zdobyli Pietruszka i Hadasik po dwie, oraz Cyganek i Lipisz po jednej.

CHORZÓW, 6.10. — Tel. wł. — Z okazji 25-lecia Amatorskiego KS odbył się w Chorzowie mecz pomiędzy „reprezentacja" Krakowa i jubilatami. Zwyciężył AKS 3:2 (2:1).

Wspaniała rewja 10-ciobojowców

Lokajski mistrzem Polski. Pławczyk odpada przy tyczce

Po raz pierwszy w historji walk o mistrzostwo Polski w dziesięcioboju ujrzeliśmy na starcie tak liczną i tak doborową stawkę konkurentów. Spośród faworytów zabrakło jedynie Luckhausa, był za to Pławczyk, Siedlecki, Niemiec, Lokajski, Wieczorek i przedstawiciele nowego pokolenia — Maciaszczyk, Zieleniewski, Jaworski i Bystry z Gieruttą na czele.

Ciekawej walce należało dać odpowiednie ramy. Organizatorzy wpadli jednak na fatalny pomysł urządzenia zawodów na boisku w Agricoli, które przedstawiało ponury obraz krańcowego zaniedbania. Bieżnia (gęsto udekorowana kamieniami) pozostała wprawdzie nadal szybka, ale za to skocznie i rzutnie stanowczo uniemożliwiały osiągnięcie normalnych rezultatów, przyprawiając wielu zawodników o bardzo przykre niespodzianki.

Takich niespodzianek należało uniknąć na zawodach, które rzucić miały światło na możliwości naszych przyszłych olimpijczyków. Dzisiaj natomiast pozostaliśmy nadal ciemni, jak tabaka w rogu, i zamiast rozważać szanse na podstawie wyników, operować musimy nadal tylko przypuszczeniami.

O głównym faworycie — Pławczyku, nie możemy powiedzieć nic, oczekując conajwyżej momentu, w którym spełni on swoją obietnicę, atakując za miesiąc rekord polski (w przeliczeniu na nową punktację — 6918 pkt.). Pławczyk zakończył pierwszy dzień doskonałym wynikiem 3638 p., tracąc jednak wiele punktów na skandalicznej skoczni. W drugim dniu kiepsko spisał się w dysku i najniespodziewaniej w świecie zakończył swoją karjerę w skoku o tyczce. Wyczekał się na swoją kolejkę bite 2 godziny i kiedy wreszcie przystąpił do pierwszej próby, był tak „zastany", że trzykrotnie zwalił poprzeczkę na mizernej wysokości trzech metrów.

Po tym incydencie Pławczyk oddał, zupełnie, zdawałoby się, pewne mistrzostwo w ręce Lokajskiego. Szybki zawodnik Warszawianki, mimo braku specjalnego treningu odniósł piękny sukces, wykazując dość dużą równość i wielki zapas sił, który pozwolił mu ukoronować zwycięstwo świetnym wynikiem w rzucie oszczepem. Kto wie, czy nie byłoby wskazane, aby Lokajski po odwaleniu w Berlinie swojej pierwszej specjalności, startował potem również i w dziesięcioboju, gdzie napewnoby się nie skompromitował. Na to jednak zarówno Lokajski, jak i Pławczyk muszą otrzymać zupełnie inne warunki treningu, bo bez tego będziemy musieli zgóry zrezygnować ze wszelkich wysokich aspiracyj. Tak ciężkie, tak skomplikowane przygotowanie wymaga dbałości i opieki jaknajbardziej troskliwej.

Niemiec, a zwłaszcza Gierutto, to znakomity materjał na wielobojowców. Gierutto jest jeszcze lekkoatletą najzupełnie nieskonsolidowanym i trudno dziś powiedzieć, gdzie leży jego przyszłość — w rzutach, skoku wwyż, czy w wieloboju. To pewne, że narazie jeszcze na wielobój dla niego za wcześnie; skok wwyż i rzut dyskiem powinny pozostać najbliższym celem jego ambicyj, popartej wprost niezwykłemi warunkami fizycznemi.

Niemiec, jak to Niemiec. Zaimponował skokiem wwyż, dobrze skoczył wdal, zarobił wiele punktów na płotkach, aż wkońcu... odpadł przy pierwszej wysokości skoku o tyczce (2.30!!!)

Ze starej gwardji dziesięciobojowców ujrzeliśmy jeszcze na starcie Siedleckiego i Wieczorka. Siedlecki wycofał się jednak już po skoku wwyż spowodu kontuzji kolana. A szkoda, bo po nieszczęściu Pławczyka miał wszelkie szanse na zdobycie tytułu. Wieczorek był bardzo, bardzo słaby. Nadal raził brakiem techniki, a stracił zupełnie dawny temperament i fantazję.

Spośród pozostałych konkurentów, stawiających w tej ciężkiej dziedzinie pierwsze swoje kroki wyróżnić musimy Maciaszczyka. Przepowiadamy mu przyszłość, ale... nie w dziesięcioboju, tylko w skoku o tyczce.

Bystry, Zieleniewski i Jaworski nie zasługują jeszcze na baczniejszą uwagę.

	100 mtr.	wdal	kula	wwyż	400	110	dysk	tyczka	oszczep	1500	pkt.
1) Lokajski	11.2	5.76	10.69	172	54.2	16.4	35.73	3.00	64.06	4:48	6318
2) Gierutto	11.8	6.19	13.94	181	56.4	20.4	38.69	2.90	45.82	5:20.3	5734
3) Wieczorek	12,1	6.15	10.57	147	58	16.3	35.30	3.00	41.95	5:17.7	5188
4) Maciaszczyk	12.2	5.93	10.27	166	57.8	17.2	30.49	3.30	37.80	6:10	4904
5) Bystry	12	5.69	9.77	162	56 5	21.1	27.12	2.80	43.79	5:08.2	4625
6) Jaworski	12.4	5.28	10.95	143	60	21	36.18	2.51	48.61	5:16.6	4433
7) Zieleniewski	12.8	5.79	12.23	162	62	20.3	29 03	2.80	34.52	5:22.2	4407
Pławczyk	11.3	6.79	12.16	184	54.9	16.4	36.38	0	51.79	0	5561
Niemiec	11.7	6.62	12.23	184	56.9	16	32.87	0	39.25	5:13.2	5431
Siedlecki	11.7	5.95	13.77	158	—	—	—	—	—	—	2541

Andrzej Ługis

WIELKA GRA

Powieść z życia piłkarzy 30)

STRESZCZENIE

Dwaj entuzjaści sportu, ludzie uczciwi, Teofil Baje i Waldemar Klubman, poznają bogatego reemigranta z Argentyny, znającego się wspaniale na piłkarstwie i przeprowadzają jego wybór na prezesa K. S. Piast, klubu o świetnych tradycjach, lecz zrujnowanego i zagrożonego spadkiem z Ligi. Zadaje to cios ambicjom dotychczasowego wiceprezesa Horewnickiego.

Tymczasem nowy prezes odkrywa dwu swym przyjaciołom, że jest on owym słynnym bramkarzem, którego pod nazwiskiem Charles Grant znała cała Argentyna. Prosi jednak o zachowanie tajemnicy nadal.

Jankowski porządkuje stosunki w klubie od podstaw, [illegible] bakterje dezorganizacji. Myśli jednak ciągle o odnalezieniu [illegible] Chmureckiego, z którym ma do załatwienia „porachunki" z czasów przed emigracją. [illegible]

[illegible] „Piasta" do Ligi, Jankowski poznaje p. Lili sekretarkę, do której oddawna [illegible] Horewnicki. [illegible] do rozpaczy.

Tymczasem Jankowski „zabiera się" do drużyny ligowej. [illegible]

[illegible]

Tradycyjny brydż u met. [illegible] Prezes Ligi i jego goście: sędzia piłkarski Majner oraz przew. WG i D — Szarża rozmawiają o sprawach aktualnych. [illegible] Najpierw Majner, potem Szarża, [illegible] rejterują.

Szeroka, niekończąca się ulica zalana światłem. Wysiadają z błyszczącego auta. Dancing. Olbrzymi parkiet, odbijający jak lustro, czarna orkiestra i kłębowisko zlepionych ze sobą par. Broadway? Czterdziesta druga ulica?... Wszystko jedno. Daleki, filmowy świat i filmowe obrazy...

Są razem. Czekała na niego tak długo — i oto są razem. Czekała, gdy nie wiedziała jeszcze jak wygląda, gdy nie wiedziała nawet, że on wogóle jest. Czuła tylko, że być musi, że przyjdzie, że życie nie zamyka się w ramach samych tylko obowiązków, trosk i udręczeń. I doczekała się...

Dancing, murzyni, kolorowe reflektory. — A potem długa, długa droga gdzieś za miasto, mały domek z ogródkiem (jak zawsze w filmie), znów z Nim, zawsze z Nim...

Pani Lili otrząsnęła się. Film się skończył. Na biurku leżały znów stosy papierów, beznadziejnych papierzysk, przyprawiających o mdłości. Nie było już murzyńskiego jazzu i lśniącego parkietu w nowojorskiem dancingu. Jazz wybębniały za oknem furgony i tramwaje. New York skurczył się znów do rozmiarów „wielkiej" Warszawy... Nie było i Jego...

Głupia jestem, powiedziała sobie cichutko, ale wyraźnie. G-ł-u-p-i-a. Nie wolno o tem myśleć, nie wolno się nad tem zastanawiać!...

Ot, spadło. Niewiadomo jak. I dlaczego? Ba! Nie pytać, wszystko jedno.

„Do Zarządu Ligi w miejscu"...

Przeczytać to dokładnie, do końca, wciągnąć list do książki — rozkazywała sama sobie i gubiła się w środku każdego zdania.

Dzwonek telefonu poderwał ją z krzesła, wytrącił ostatecznie z równowagi.

— Hallo!... Sekretarjat Ligi... Kto?...

Czuła jak wszystka krew odpływa jej raptem z twarzy. Boże, Boże, nie rozumie zupełnie co mówi... Słuchać!...

— Tak... Dzień dobry panu... — rzucała w tubę obcym, dla niej samej dziwnie brzmiącym głosem. — Tak... Słucham... Otrzymaliśmy już dawno... Przekazałam panu Szarży... Tak... Tak... przypomnę panu Szarży... Pan wyjeżdża pojutrze do Lwowa?... Aha, na mecz... Dobrze, postaram się to przyśpieszyć... W tej chwili zanotuję sobie...

Niespokojnemi, rozbieganemi literami notowała niewiadomo po co: Pan Jankowski dzwonił w sprawie spisu graczy K. S. Piast, podanie złożył przed miesiącem...

Urwała. Przecie i tak będzie pamiętała wszystko, co do słowa. Odrzuciła ołówek i słuchała. Głęboki, zniekształcony aparaturą głos dziwił się panującym porządkom, zapowiadał swoją w tej sprawie wizytę, wreszcie zamilkł na chwilę... Wyczerpał temat...

Pani Lili ściskała nerwowo słuchawkę. Czy powie coś jeszcze, czy zapyta o coś... Mówi!...

— Dziękuję panu... Pracuję... Bardzo dziękuję... Nie, nie orjentuję się bardzo w piłkarstwie. No, tak, znam nazwy wszystkich klubów i chodzę czasem na mecze... Dziękuję... Tak.. Wobec tego życzę zwycięstwa, ach, prawda, zapomniałam, że wszyscy sportowcy są przesądni... Nie wszyscy?.... Więc powodzenia we Lwowie... Proszę bardzo... Do widzenia!...

Słyszała, jak z tamtej strony odwieszono słuchawkę. Swoją odjęła od ucha dopiero po dłuższej chwili.

Zapytał... Pamięta... Ale nie myśleć, nie myśleć!...

Z gwałtownym przypływem energji zabrała się do sterty leżących przed nią papierów.

Krzyżowały się nazwy klubów, fantazyjne podpisy najprzeróżniejszych prezesów i sekretarzy, jakieś prośby o zmianę jakichś terminów, a na to wszystko fantazja zaczęła nakładać znów tamte śmieszne, ale kochane, filmowe obrazki dalekiego świata, małego domku z ogódkiem i...

— — — — — — — — — — — — —

Redakcja „Mety" mieściła się coprawda w śródmieściu, ale była zwykłym, pojedyńczym pokoikiem z kategorji „kawalerskich". Była zresztą czemś jeszcze — redakcją innego pisma „Klapouch", poświęconego sprawom racjonalnej hodowli i odpowiedniego krzyżowania królików. Panowie od królików urzędowali we dnie, w nocy szalał między blisko przy sobie postawionemi ścianami, pan Paweł Dziobek. Z tej niepozornej klitki dyrektor, wydawca, redaktor naczelny, akwizytor i kolporter „Mety" promieniował na Warszawę potęgą swych płomiennych myśli i poczynań.

Potęga myśli pana Pawła przebijała z każdego, najdrobniejszego posunięcia. Opierał się przedewszystkiem na tem, że „Metę" puszczał w świat dwa razy w tygodniu. Rozwiązywało to znakomicie zagadnienie wywiadu. Nie potrzebował uganiać się za wiadomościami. Zbierały je pisma codzienne w swoich sportowych rubrykach — należało je tylko zręcznie stamtąd wyciąć i dać do składania. Korespondencje zagraniczne robiły się jeszcze prościej. Pan Paweł prenumerował „L'Auto" i „Die Fussbalwoche" i przekładał sobie możliwie najswobodniej wszystkie ciekawsze notatki, podpisując je tylko odpowiednio. Do podpisów przywiązywał dużą rolę. „Korespondent" z Ameryki musiał mieć na imię Jack, z Paryża Pierre i t. d. Czytelnik musiał mieć zaufanie, psiakrew!..

(C. d. n.)

Joe Louis - objawienie boksu

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego z Ameryki

— Wiem teraz — powiedział do mnie Max Baer w dziesięć minut po nokaucie — że nie jestem stworzony do boksu. Koniec.

Teraz wiedział.

Pokój był pełny po brzegi. Tuziny reporterów, fotografów, masażerów, managerów i pięściarzy stały koło niego. Baer miał na ustach trochę zmęczony uśmiech. Poto trenował przez 7 tygodni, zrezygnował z papierosów, whisky, kobiet Nowego Yorku, aby się tego dowiedzieć.

Teraz wiedział. Myśmy też to teraz wiedzieli. Powinniśmy byli wiedzieć to zawsze. I Baer też. Nigdy jeszcze nie było tak fałszywych poglądów o bokserze. Jeszcze 6 miesięcy temu uważano, że nikt go nie może pokonać, chciano mu dawać dwu przeciwników jednego wieczoru. A gdy przegrał ze słabiutkim Braddockiem nikt nie brał tego poważnie. Jeszcze parę dni temu, na parę godzin przed meczem zapowiadał Baer, że zrobi z Louisa miazgę, że odzyska mistrzostwo i potem wycofa się, tak jak Tunney — niepokonany.

Wytrzymał 3 rundy, 2 minuty 50 sekund. A już w pierwszej rundzie było jasne, że nie może wygrać tej walki.

Tak, trzeba to powiedzieć: Max Baer nigdy nie był bokserem. Miał cios. Ale cios to mało, trzeba trafić. A jego słynny prawy sierp podobniejszy do swingu, ...mój Boże, nawet ślepy mógłby go uniknąć, idzie z tak daleka, tak długo, że słychać gwizd przecinanego powietrza.

Poza tem miał Baer żelazny podbródek. I to się skończyło.

Nie, Baer nie urodził się bokserem.

Louis — tak.

Myślę, że jest to najlepszy bokser jakiego widziałem w swojem życiu. Nie mogę sobie wyobrazić, aby w ringu mogło być coś doskonalszego niż Louis. Najwspanialsze jest u niego to, co Amerykanie nazywają „balance", zdolność przerzucania się w ciągu ułamka sekundy z każdej sytuacji do postawy zasadniczej, obronnej. Parady Louisa nie można przełamać. A to jest najważniejsze w boksie, choć nie wszyscy to wiedzą, lub chcą wiedzieć.

Była to siła Tunneya, mistrzostwo Barney Rossa.

I wszystko, wszystko siedzi. Nic nie ma niecelnego, niepotrzebnego, ani jednego bezmyślnego ruchu, lewy prosty wstrzymuje bezustannie przeciwnika, prawa spada sierpem, a za chwilę podąża w ślad za nią sierp z lewej. Każde uderzenie to dynamit.

Ciosy są jeszcze krótsze, i, jeśli to możliwe, jeszcze dokładniejsze, niż dawniej. To nieprawdopodobnie niszczycielska robota.

Louis nie potrzebuje, tak jak Thil, paru rund na zdemoralizowanie przeciwnika. Wystarcza mu 30, 40 sekund.

Czego może się jeszcze nauczyć? Kogo obawiać? Jest dziś najlepszym bokserem świata. Schmeling nie ma szans, aby przetrwać więcej niż 6 rund (choć wypadnie napewno lepiej niż Baer), Braddocka zje Louis ze skórą i kośćmi, tak samo Neusla. Kto jest jeszcze?

Dempsey powiedział do mnie po walce, dosłownie, pozwalając mi to opublikować: Typowałem Baera. Omyliłem się, Joe Louis jest najlepszym bokserem z pośród żyjących. Jestem zadowolony, że nie walczę już więcej.

Jeśli Dempsey mówi takie rzeczy...

Znany krytyk bokserski, który typował Louisa jeszcze przed meczem, napisał: „Jeśli człowiek z nożem w ręku (sierp Baera) spotka się z człowiekiem, który ma dwa rewolwery (haki Louisa) to musi przegrać.

Tak, Baer nie miał żadnej szansy.

Wyglądało to tak: Louis zaczął atakować, a Baer, gdy parę razy spudłował, nie wiedział wogóle co ma ze sobą robić; że nie trafi migającej mu wciąż przed oczyma głowy murzyna, to wiedział począwszy od drugiej rundy. Kryć się — tego się nie nauczył, to przecież jest boks. Co mu pozostało? Być workiem treningowym. I Baer dostawał, dostawał, dostawał. Za czwartym razem nie mógł się już podnieść. Każdy kto widział Louisa, to zrozumie.

Mecz był wspaniałym interesem. Nieprawdą jest, że 90.000 widzów zawiodło się, bo trwał za krótko. Amerykanie chcą walki, a nie sztuki, nie lewych prostych, ale krwi, nie taktyki ale k. o. Przyjechali z Chicago, Detroit, San Francisko, bo przeczuwali k. o. I zobaczyli wspaniały nokaut.

Zobaczyli też wielkiego pięściarza, największego jakiego kiedykolwiek widzieli. Nawet ci, którzy pamiętają Corbetta, Jeffriesa, Fitzsimonsa i t. d. tak twierdzą.

I zobaczyli też, to trzeba przyznać Baerowi, boksera, który choć był pokonany, z chwilą gdy uderzył gong, przegrywał z nieprawdopodobną odwagą. Wytrzymał, to co można było wytrzymać. Więcej...

Był to wielki business. Za bilety zapłacono 932.000 dolarów. Z tego 130.000 poszło na „fundusz mleka" pani Hearst, żony potentata prasowego, który zato reklamował w swych dziennikach spotkanie. Louis dostał 30 proc. (217.337 dolarów). Baer 25 proc. Z pozostałości musieli organizatorzy „Klub XX stulecia" zapłacić za rozbudowę areny, co w ciągu jednej nocy zrobiło 600 robotników i co kosztowało 40.000 dolarów, honorarja za mecze wstępne i za reklamę. Ale organizatorzy dostali jeszcze 52.000 dolarów, za transmisję radjową i filmowanie meczu.

Ale nie na tem polegają zyski organizatorów. 600.000 dolarów zarobili na krwi. Pod firmą „Klubu XX stulecia" kryje się Mike Jacobs, manażer Louisa, z którym ma on kontrakt do 1940 roku. Mike Jacobs był dotąd przekupniem biletów. Przekupnie biletów są w Ameryce czasami miljonerami. Mike Jacobs jest takim miljonerem. Już dawniej finansował on mecze, zakupując większe pakiety biletów i sprzedając je z zyskiem, albo ze stratą. Przekupnie biletów są w Ameryce zawsze niemal spekulantami na biletach.

A więc najlepsze miejsce kosztowało po 25 dolarów, ale nie można go było dostać już w pierwszym dniu przedsprzedaży: 25 rzędów wykupili przekupnie, to znaczy Mike Jacobs i trzech jego przyjaciół dziennikarzy. Bilety zjawiły się na rynku dopiero, gdy zainteresowanie meczem było już ogromne. Gdy widzowie z całej Ameryki znaleźli się w N. Jorku, kupowali miejsca za każdą cenę. Za pierwsze rzędy płacono bez zająknienia po 200 — 300 dolarów. Mike Jacobs nie umrze śmiercią głodową, jego trzej przyjaciele też.

Wszyscy to wiedzą, ale nikt nie ma pretensji. Niema pretensji też Nowy Jork. 24 pociągi specjalne przyjechały do stolicy świata. Przez parę dni hotele były przepełnione. Przyjezdni zostawili w N. Jorku 10.000.000 dolarów. Zakładów było za 5.000.000 dolarów. To są wszystko fakty.

— Tak — powiedział do mnie Mike Jacobs — to był rekord. Rekord dla Nowego Yorku. Dempsey i Tunney ściągnęli do kas 2.600.000 dolarów w Chicago i 1.900.000 dolarów w Filadelfji. Na meczach Dempsey — Carpentier, Dempsey — Firpo, Dempsey — Sharkey też było ponad miljon w kasie. Ale to było przed kryzysem, można było brać inne ceny. Te 923.000 — to rekord.

— Nie było łatwo go ustanowić — dodaje.

Nie było łatwo, od tygodni grzmiały gazety, 2 miljony słów wypisało tylko 10 wielkich dzienników nowojorskich. 2 miljony słów nie wody, nie blagi.

Było o kim pisać. Baer nie jest statystą. To żywy, wesoły chłopak, wielki puncher, nie zapomina się o nim tak łatwo; przegrał czy wygrał — pozostaje „kimś". A cóż dopiero Louis. Najlepszy może bokser jaki był kiedykolwiek na świecie. Najspokojniejszy, najbardziej milczący bokser świata. W ringu lub na treningu — genjusz.

— Niech mi pan wierzy — mówi Jacobs — tak zupełnie z niczego nie można zrobić interesu miljonowego.

To prawda. Europejscy manażerowie skarżą się, że powodzi im się źle tylko dlatego, że publiczność europejska nie jest taka głupia jak publiczność amerykańska. Publiczność nigdzie nie jest głupia. Głupi są tylko organizatorzy, którzy myślą, że można wmówić w widzów, że jest coś tam, gdzie niema nic.

Nic, to znaczy: bokser bez klasy, organizator bez klasy. Specjalnie drugi.

Curt Riess Steinam



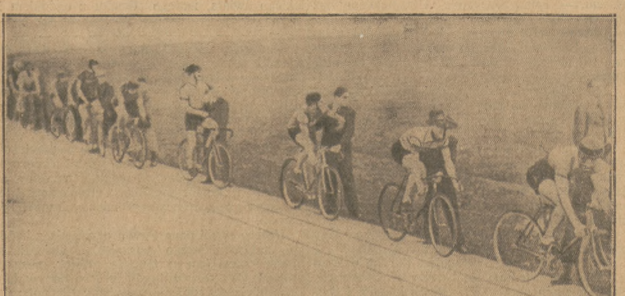
10CIU- NAJLEPSZYCH POLSKICH DZIESIĘCIOBOJOWCÓW
Od lewej: Niemiec, Siedlecki, Lokajski, Macieszczyk, Gierutto, Bystry, Pławczyk, Zieleniewski, Wieczorek, Jaworski.



CZARNE FENOMENY SPORTU
Słynny sprinter Peacock gratuluje swemu rodakowi, Louisowi triumfu nad Baerem.



I.K.P. — MISTRZ ŁODZI W KOSZYKÓWCE
Kacperska, Stojówna, Gruszczyńska, Filipiakówna, Warmińska, Szmalcówna, Nawrocka.



STAYERZY CZEKAJĄ NA SYGNAŁ STARTOWY
by rozpocząć pogoń za swymi liderami.

Ruch bije Stuttgart 2:0

CHORZÓW, 6.10. — Tel. wł. — KS Ruch — VFB Stuttgart 2:0 (0:0). Bramki dla Ruchu strzelili Peterek i Wodarz. Sędzia p. Blachut z Bielska. Widzów około 15.000.

VFB: Schweitman; Kotz, Koch; Kraft, Buck, Repman; Haaga, Schöfer, Rutz, Böckle, Lehman.

Ruch: Hylla; Rurański, Czempisz; Panhirsz, Badura, Dziwisz; Malcherek I, Kubisz, Peterek, Górka, Wodarz.

Występ wicemistrzów Rzeszy w Wielkich Hajdukach nie wypadł tak jak się tego naogół spodziewano. VFB, jako całość był mierny. Drużyna robi wrażenie zmechanizowanej, grającej li tylko szablonami, szablonem tym była oczywiście też litera „W".

Początkowo mieliśmy wrażenie, że goście formalnie przejadą się po Ruchu, rzucili się bowiem z takim impetem do walki, że w ciągu pół godziny ślązacy nie mieli prawie nic do powiedzenia.

Później rozegrał się jednak Ruch, któremu zresztą z pomocą przyszedł deszcz, czyniąc boisko śliskiem i miękkiem. O wiele od hajduczan cięższi gracze Stuttgartu nie dużo mogli tu wskórać. Musimy podnieść, że prócz krycia największym atutem VFB była szybkość, która na rozmokłem boisku została mocno zredukowana.

Na tle powolnej gry Stuttgartu górnoślązacy wypadli znacznie lepiej a w chwili przedwczesnego spuchnięcia gości Ruch wyłącznie panował na boisku

Tak przedstawiałby się rozwój wypadków. Przechodząc do oceny graczy stwierdzić musimy, że bramkarz Ruchu Hylla był najlepszym zawodnikiem na boisku. Bystrość spostrzeżeń oraz udane wybiegi to największe atuty tego gracza. Jego vis a vis, doskonale zbudowa[...] Schweitman wypadł też b. dobrze.

Obrona Ruchu, w nowej konstelacji lepsza od beków Stuttgartu zaimponowała rozumnem ustawianiem się. Obrona gości nie była zgrana, przyczem Koch przewyższał partnera o klasę. Wspomnieć tu musimy, że obaj obrońcy to gracze rezerwowi. Seibold grał dziś w reprezentacji swego okręgu, a Waltner mimo, że się przebrał nie stanął na boisku, nie czując się dobrze po odniesionej w Niemczech kontuzji.

Pomoc Ruchu była najlepszą formacją na boisku, ona też w lwiej części przyczyniła się do dzisiejszego sukcesu. Nikomu z tej trójki nic zarzucić nie możemy. Na pochwałę specjalną zasługuje taktyczna gra Badury, ambicja i wytrzymałość Panhirsza oraz zaciętość Dziwisza.

Pomoc Niemców przedstawiała się wręcz fatalnie. O ile skrajni wypadli jeszcze jako tako to środkowy Buck należy bezwzględnie już do oldbojów.

Osłabiony brakiem Gienzy atak hajduczan wypadł naogół dobrze, a w każdym razie lepiej niż się tego spodziewano. W kwintecie tym nie było wielkich indywidualności, rozumną jednak grą kombinacyjną i ofiarnością zdobywano zawsze teren.

Napad Niemców miał dwuch asów, dwuch graczy przeciętnych, jednego wręcz słabego.. Pierwsze skrzypce grał tu Lehman, który później poszedł na pozycję skrzydłowego. Stuttgart przedstawiał się najsłabiej ze wszystkich klubów niemieckich, które widzieliśmy w Hajdukach. Twierdzenia nasze opieramy na grze FC Bayern, Wormacji, Dresdner FC, a nawet 09 Bytom!

Dzięki sensacyjnem okolicznościom w jakich padły obie bramki mecz dostarczył licznej widowni dużo emocji i należał do interesujących. Mimo wielkiej początkowo przewagi „biali" (VFB) nie potrafią zdobyć się na bramkę. To też pierwsza połowa upływa bezbramkowo, gdyż i ślązacy, którzy potem przejmują całkowitą inicjatywę, nie wykorzystują wielu sytuacyj.

Po pauzie panuje znów niepodzielnie Ruch, w strzałach jednak ma wybitnego pecha. Sytuację wyjaśnia dopiero po kwadransie Peterek, z zamieszania kierując piłkę do siatki. Poprzednio piłkę posłał Wodarz w sztangę, skolei świetnie parował Schweitman, a dopiero dobitka Peterka z pół metra przyniosła upragnionego gola.

W 23 m. padła druga i ostatnia bramka: Wodarz doszedł piłki na środku boiska, kierując się z nią błyskawicznie pod bramkę. Strażnik świątyni niemieckiej widząc, że napastnik Ruchu kiwnął już kilku jego kolegów wyleciał naprzeciw, ale i jego zwiódł Wodarz na jakie 30 m. od bramki. Przy niesłychanym aplauzie audytorjum skrzydłowy Ruchu minął przed pustą bramką jeszcze Kotza, poczem wjechał z piłką do gola.

Sędzia p. Blachut z Bielska kierował zawodami b. dobrze



SALMINEN WYGRYWA NAGRODĘ IM. BOUINA
bijąc w Paryżu rekordzistę świata na 5 klm. rodaka swego — Lehtinena.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 2.40 miesięcznie, kwartalnie Zł. 7.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 3 miesięcznie, kwartalnie Zł. 9. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości szpalty red. Zł. 0.80, poza tekstem Zł. 0.40.

Wydawca i drukarnia: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel.: 8-02-40. Konto w P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI